Nr. 116. We Lwowie Piątek d. 22. Maja 1874. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 21. maja.

Głośną była przed dwoma laty sprawa mniemanej ugody „z Rusinami" na polu ekonomicznem. Niektórym panom krakowskim wytłumaczyli byli ajenci śtojurców, że krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń mające przyzwoity fundusz rezerwowy, może użyć takowego na założenie osobnego banku rustykalnego pod zarządem kilku kryłoszanów, a natomiast uzyskać w gminach wiejskich pewną nieograniczoną ilość asekuratów. Układy w tej mierze rozbiły się jak wiadomo, ponieważ mimo różnych sofisterji wzięło górę przekonanie, iż kryłoszanom chodzi jedynie o jak najwygodniejsze osiągnięcie celu śtojurskiego i o utworzenie instytucji finansowej w zamiarach agitacyjnych, politycznych, ku czemu dawać grosz polski byłoby wielką naiwnością.

Po rozbiciu układów z krakowskiem Towarzystwem ubezpieczeń kanonicy śtojurscy chcący się zabawić w gründerów, a całe duchowieństwo gr. kat. uczynić celnikami i meklerami, długo szukali pieniędzy dla samego tylko ukonstytuowania się, aby termin koncesją przedwstępną oznaczony nie upłynął bez skutku. Przez bezprawne naruszenie funduszu wdów i sierot księżych i szarpnięcie kilku ludzi, do kapituły śtojurskiej wcale nienależących zdołano na termin (w czerwcu r. 1873) wykazać się przed komisarzem rządowym sumą 150.000 gld. potrzebną do zawiązania instytucji. Do rozpoczęcia zaś czynności właściwych było jeszcze daleko, i ani myśleć o tem nie można było bez poprzedniego zebrania funduszu obrotowego. Chytro-mudro wzięto się do rzeczy. Za pomocą proboszczów, nie pilnujących cerkwi i profesorów ludowych, nie pilnujących szkoły, wyłudzono od mnóstwa włościan na prowincji wpisowe po 1 gld. od każdego, mydląc im oczy, że otrzymają natychmiast pożyczki. Już z 9 miesięcy chłopi czekają i trapią na prowincji tych, którym pieniądze wręczyli. Z wielu okolic bliższych Lwowa przybywają tu deputacje włościan, i błądząc po ulicach dopytują za bankiem. A bank jak pająk-krzyżak podczas słoty, ściągnąwszy siecie, siedzi cicho w swej norze i zgłaszających się doń klientów, odsyła do notarjuszów w tych miejscach, zkąd przybyli: *Idit do p. notareusza, win wsio zrobyt na czysto.* A notarjusze o niczem nie wiedzą, i w najgorszem wystawiają się świetle, bo włościanin bałamucony jest w tem mniemaniu, że gdyby nie notarjusz, pieniądze byłyby już w jego kieszeni.

Owe guldeny zebrane idą na administrację i dyety dla gründerów, a jesteśmy przekonani, że i ów fundusz zakładowy nie znajduje się już w całości, bo tylko dla oka komisarza rządowego został w pierwszej chwili zebrany. Dla zebrania zaś funduszu obrotowego przeróżne czyniono kroki. Między innemi chciano już nawet sprzedać koncesję jednemu z banków Lwowskich, tylko ze przedmiot był bez żadnej wartości. Ponieważ bank ma mieć cechę wybitnie agitacyjną w duchu centralistyczno-świętojurskim, więc rewnytele udawali się do centralistów w Wiedniu, potem do węgierskich zakładów asekuracyjnych (Ungarische Assekuranz-Gesellschaft i Pannonia). Wszędzie odprawiono ich z kwitkiem, dopiero szanowni federaliści, i bracia pp. Smolki, Czartoryskiego i Kaczały, postanowili wybawić kryłoszanów świętojurskich z kłopotu. Donosiliśmy już, że towarzystwo prazkie „Slavia", będące tem w Czechach, co towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń u nas, postanowiło pod pewnymi warunkami dać pieniądze. Czesi, negujący prawomocność konstytucji, i usiłujący wrzkomo organizować opozycję prawnopaństwową, i odwrócić wszystkie możebne żywioły od udziału w Radzie państwa, czynią ofiarę ze swych funduszów, aby centralizmowi dostarczyć w Galicji jak najwięcej posiłków. Prosimy wytłumaczyć nam tę sprzeczność, bo jeżeli Czesi mniemają, że świętojurców pozyskają dla federacji słowiańskiej, to się bardzo mylą.

P. notarjuszom zaś na prowincji, trapionym przez włościan o wyrobienie pożyczek „na czysto" w zagadkowym banku świętojurskim radzimy, aby należycie objaśnili klientów, że mogą się pożegnać ze swoimi guldenami, gdyż mimo pomocy Czechów nie tak prędko jeszcze otrzymają pieniądze, bo i Czesi nie dają tyle, ile potrzeba.

GŁOSY z KRAJU.

(X K) **Z prowincji.** *(Ustawy konfesyjne a kler.)* Choć wiem, iż dla ultramontanizmu prawda jest owym psem — na którego, skoro głowę wychyli — woła się: a do budy mi zaraz; choć wiem, iż korespondent *Dziennika Polskiego,* zwłaszcza jeżeli jest w sutannie, gdyby go wyśledzono, naraża się na to, iż tłum dewotek, ocierając łzy skonfederowane, okrzyknie go co najmniej papieżem ateuszów — a dostojnicy w mitrach, otuleni w zwoje komfortu — potrafią go potrącić w objęcia tego demona, z którego Grecy zrobili smutną boginię Penice tj. nędzę — choć więc nie tajne mi konsekwencje tego kroku, śmiało przynoszę wam — nie szykanę — lecz wiązkę obserwacyj co do uchwalonych ustaw konfesyjnych.

Kler, zwłaszcza młodszy, który ma sędziów mnóstwo, a żadnej prawie obrony — który despotyzmem hierarchji zdegradowany został do roli automata bez myśli i woli — który nie może prawie wyprostować kości swych pacierzowych — od ciągłego zginania się — kler ten wziął ustawy konfesyjne pod innym kątem perspektywy, i nie widzi w nich ani Scylli dla katolicyzmu, ani Charybdy dla powagi swej. Gdyby mi kto zarzucił, iż przemawiając tak w imię kleru, ośmielam się na hazardowne twierdzenie, to mu odpowiem, iż pominąwszy liche kopje labusiów francuskich — egzystujące niestety i wśród duchowieństwa polskiego, a właściwie galicyjskiego — pominąwszy faworytów, ukrytych w fałdach łaski matek, a w istocie macoch kościoła siedmiopałkowych — większość kleru, a mianowicie wikarjuszów, których Łazarzowa bieda staje się niemal przysłowiem, podziela powyższe, przezemnie przytoczone zapatrywanie, choć milczy, choć nawet pod presją nakazu konsystorskiego gotowa zaprotestować, i wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy — zaafiszować, iż płacze nad ruiną kościoła — nad ruiną nieochybną, gdy odtąd na instalacji proboszcza nie ks. dziekan lecz p. starosta wychyli pierwszy toast — gdy odtąd jawnie będzie się rząd zapytywał o konduitę kandydatów na prebendy — co przed tem czynił na podstawie konkordatu tajnie. Jak tu nie płakać, że złotodajny Paktol sutych intrat nieco wyschnie, że tak biskupstwa, kanonje, zamożniejsze plebanje, jak pasożytne klasztory, mające mnóstwo roboty około swego próżnowania, będą musiały dorzucić grosz wdowi, by ich bracia po krzyżu — mieli nieco mniej wyszarzane rewerendy, mieli czasem oprócz razowego i biały chleb? Jak nie ronić łez, iż od sprawiedliwości konsystorskiej, będzie się można odwołać do władzy świeckiej, iż Piłaci, zawołają: ja w nim winy nie znajduję, gdy Anasze i Kaifasze siedząc na katedrach powtarzać będą: na krzyż z nim? Jako nie roztopić się od żałości, iż ograniczeniem kaprysów władzy kościelnej — przepisano receptę— na epilepsję moralną, na fjoletowe samodzierżstwo, receptę pokory, którą tak ślicznie zalecając samo do siebie nie aplikuje, iż na spuchniętą kieszeń, przyłożono dobroczynną wizykatorję, aby ci którzy się bawią medytacjami o znikomości i marnościach tego świata, okazali czynem ów święty wstręt do dźwięku kruszcu, do szelestu not bankowych? Tak, kler może zapłakać na komendę — lecz w szczerość tego płaczu nie więcej wierzcie — jak w niezbędność bronzowych guzików u fraka, który się nigdy nie zapina. Co w tej sprawie najsmutniejsza, iż w czasie rozpraw nad temi ustawami, rozkwitła w pełni stara ta sztuka: wywieszać hasła piękne, aby pod ich zasłoną przeprowadzić zamiary dogodne prywacie. Nasi ietkiewicze parlamentarni, jeżdżąc na oklepanych i dobrze już z sierci otrzepanych konikach, jakby z kosza wysypanych komunałów, farbowali swe nudne jak klasyczna tragedja, egzorty tem wielkiem słowem: Bóg, tym świętym wyrazem: religja.

Ci homileci w kapotach i we frakach zapomnieli, iż takiemi wyrazami jak Bóg i religja nie godzi się szermować — aby przykrywać zło purpurą pięknych pojęć — aby teorje przywilejów kościelnych ulepione ręką ludzką przyodziewać sankcją najszczytniejszą, odwoływać się na Boga — na religię jako świadków w sprawach — w których na dnie draśnięta miłość własna jednostek — a jeszcze więcej zraniona miłość grosza — to znaczy kompromitować — oboje — to znaczy bawić się tak dziecinnie jak gdyby kto mierzył milami długość pokoju — krótko mówiąc, dopuścić się czynu — który powinien mieć w następstwie aresztowanie za obrazę zdrowego rozsądku. Kler młodszy zdziwił się nie mało — widząc w Wiedniu tylu paladynów kościoła, tylu podolskich, bołszowieckich, lwowskich nawet Chryzostomów, Augustynów, Ambrożych, przeżuwających zwietrzałe frazesa zapożyczone z nieboszczki *Unji* i z pod zostającego jej synka *Przeglądu*, jedynie dla tego — iż miały stempel kościelny a właściwie markę pałacu biskupiego i furty klasztornej — dziwił się kler tem bardziej, iż tych panów płonących od żarliwości jak deska sosnowa, nie może rozpoznać tu w kraju po owem niezwykłem przywiązaniu synowskiem do kościoła i sług jego — owszem nieraz robi się to smutne doświadczenie, jak ten lub ów obrońca praw i fortun biskupich, obrońca kanafarzów klasztornych — nieraz księżynę starającego się o prezentę, uczy cierpliwości w przedpokoju, jak często gęsto, toczy się spór prawny, — o jaki skrawek gruntów plebańskich, jak nieraz o kilka dyłów na zacerowanie dziurawej cerkiewki lub kościółka — trzeba aż przez poruszenie klawiatury nerwowej pani kolatorowej trafiać do serca przywiązanego syna stolicy Apostolskiej — by raczył dać cedułkę do lasu. Kler ten zdziwiony tą mnogą liczbą wiedeńkich krzyżowców broniących nie grobu Chrystusowego — lecz dochodów biskupich i skrzyń klasztornych, pyta się naiwnie, kto tych Bajardów upoważnił, by w imieniu duchowieństwa, stawali wbrew intencjom rządu, który bądź co bądź przez ustawy swoje, mówi do rozsianych po parafjach pracowników: i wy nie macie być więcej helotami — i wy też macie prawo do nieco znośniejszego bytu! Panowie więc delegaci, nie mając pełnomocnictwa od najbardziej interesowanych w tej sprawie, nie powinni sobie byli wznosić posągi jako filarom katolicyzmu, na koszt tych, którzy znoszą ciężar dnia i upalenia — nie powinni byli zarazem dyskredytować duchowieństwa polskiego, jakoby było pogrążone w ospałości i zastoju ultramontańskiem — jakoby się lękało — jakich choćby najsurowszych ustaw — mających orzekać o jego konduicie. Były czasy — gdy biskupi rządom pomagali — a rządy biskupom — w prześladowaniu niemiłych, w usuwaniu nie odpowiednich osobistości — a kler nasz wyszedł cało i bez i skazy; a że teraz w skutek nowych ustaw ze stołu prałatów ubędzie bażant, a na stół wikarjusza czy plebana wiejskiego przybędzie sztuka mięsa — że — wytrącony został z rąk władzy kościelnej — obuch samowoli — który mógł zmiażdżyć egzystencję człowieka służącego nie biskupowi lecz ołtarzowi — że jest do kogo zaapelować w razie pogwałconej sprawiedliwości — to sądzę — nie powinno było panów delegatów natchnąć taką werwą oratorską — by sparodjowali ową scenę z poematu Krasińskiego — gdzie skrzyżowane szablice polskie — podpierają — walący się Watykan. Jeżeli nasi wysłańcy — oprócz tych próbek oratorskich, które starali się obwinąć w płócienną szmatkę lamentów o ucisku kościoła — nie znajdą nic więcej do zaciągnienia w rubrykę swych wydatków umysłowych — to wystawią opłakane testimonium paupertatis krajowi — który na takich zdobył się reprezentantów.

Lecz dość już, bo zdaje mi się, iż słyszę jak wołają! a kysz! i to ksiądz pisze? nie, to nie może być, to pewnie kuzyn szatana! Otóż ku wielkiemu zgorszeniu tych świątobliwie oburzonych, muszę stwierdzić, iż rzeczywiście te herezje nieheretyckie spisał ksiądz najautentyczniejszy, ale ksiądz, który nie ma w oku tej organicznej wady, co nie pozwala dobrze widzieć blisko siebie, który nie wyklina postępu, bo to jest prawo wszelkiemu życiu prezydujące, który nabył tego przekonania, iż tylko dla nieuctwa wszelka wiedza jest dziwolągiem, magją, alchemją, ateizmem, iż badania przyrodnicze stanowią znakomitą cyfrę w dziejach postępu, bynajmniej nie zawadzają katechizmowi, który w końcu wierzy, iż kościoł misji swej nie skończy, choćby nawet prałaci chodzili piechotą, a ojców zakonnych nie całowano po rękach. — Otóż z tym księdzem, a waszym korespondentem, bardzo wielu z młodszego kleru obu obrzadków jest tego zdania, iż ustawy konfesyjne to częściowe dopiero zlikwidowanie stosunków kościoła do państwa, iż aby te ustawy wydały rzeczywiste owoce, należy je uzupełnić przez kasatę wychowania seminaryjskiego, przez zwinięcie pustek klasztornych.

Kiełkują także wśród kleru aspiracje o wprowadzenie języka narodowego do służby Bożej i o usunięcie celibatu, tej ustawy policzkującej prawa natury, a tolerującej konkubinat, lecz o kwestjach tych jedynie Rzym mógłby wyrzec decydujące słowo.

Kler wygląda, kiedy jeszcze rząd wprowadzi ustawę, regulującą edukację duchowieństwa, bo to wy-

---

ZAKRYTE KARTY

Powieść współczesna
w trzech tomach
przez
JANA ZACHARJASIEWICZA.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy.)

Mimo dewizy swojej „festina lente" przyjechał pan Piotr najpierwej. Stary Pantalemon nie miał jeszcze czasu nabrać należytej w takim razie powagi, a nawet frak jego liberyjny wisiał jeszcze na kołku. Mimo drobnych niedogodności, które zazwyczaj wydarzają się przy spiesznem ubieraniu się, stanął jednak Pantalemon jeszcze dość wcześnie na swojem stanowisku, otworzył drzwiczki od karety i pana Piotra zręcznie na ziemię wysadził.

Zanim pan Piotr szerszą atmosferą odetchnąć zdołał, zaniepokojony został turkotem jakiejś kulawej dryndulki, a gdy w jej wnętrze spojrzał, obaczył z przestrachem ironicznie wyszczerzone zęby notarjusza - Nepomucena. Jeszcze większej doznał alteracji, gdy Pantalemon tą samą ręką i z tym samym uprzejmym uśmiechem notarjusza z dryndulki wydobył, na schodach obok pana Piotra postawił, i obu wprawnym gestem na pokoje zaprosił. Pan Piotr poskoczył szybko naprzód, ale notarjusz miał lepsze nogi, dopędził go w przedpokoju i obaj razem weszli do salonu.

W salonie nie było jeszcze nikogo. Pan Piotr nie chciał widzieć notarjusza i w tym celu zatrzymał się przed dużym olejnym obrazem, który *à la Vatteur* przedstawiał jakieś towarzystwo w ogrodzie. To samo uczynił i notarjusz przypatrując się obronie Częstochowy przez Kordeckiego, która wisiała na przeciwległej ścianie.

Dwaj adwersarze nie mogli się z sobą przywitać bo nie tylko stali ze sobą na stopie wojennej, ale nawet często w mówkach publicznych pili do siebie. Pan Piotr nazwał raz w takiej mówce notarjusza „czerwonym internacjonałem", a notarjusz w odpowiedzi na to rozwodził się szeroko o „czarnych internacjonałach" vulgo ultramontanach, którym nie o powiat ale o wichrzenia na polu wyznania chodzi, aby pod maską religji i bezpieczeństwa własności utrzymywać dawne, kastowe przywileje.

Po takich wzajemnych komplimentach trudno im było teraz stać do siebie twarzą. Do tego jeden i drugi nie był w humorze, bo jeden drugiemu szyki popsuł.

Sytuacja obu adwersarzy pogorszyła się jeszcze przez przybycie trzeciej osoby.

Do salonu z uśmiechem na rumianej twarzy wszedł teraz doktor. Uśmiech jego zastygł nagle, tylko usta poruszały się machinalnie. Obaczył dwóch ludzi z przeciwnych obozów i sam nie wiedział, któremu pierwej rękę podać, aby drugiego nie rozgniewać. Poczciwy doktor aż zbladł z kłopotu. Zatrzymał się przy progu i na prędce ułożył plan strategiczny. Rozmierzył środek salonu i szybko postąpił naprzód. Zatrzymał się w równej odległości od obu i z rozpaczą prawie rozkrzyżował obie ręce, podając jedną jednemu, drugą drugiemu.

Notarjusz-Nepomucen obejrzał się, a ironiczny uśmiech jego zakłopotał jeszcze bardziej doktora. Pan Piotr widział z ukosa wystawioną rękę doktora ale udał, że tego nie widzi i dalej wpatrywał się w grupę niewiast stojących przy bijącej fontannie.

Na tę drażliwą scenę nadbiegł Andrzej. Znał on dobrze wszystkich trzech gości i wiedział o ich antagonizmie. Widząc ich w zgodnej grupie, jak owych przysięgających w Rütli trzech Szwajcarów, poskoczył szybko do nich i z prawdziwą serdecznością zaczął ich koleją jak stali witać.

Tymczasem na ganku mnożyły się nowe kłopoty. Panna Jadwiga, która z ciocią swoją zwykła ostatnia do towarzystwa przychodzić, spotkała się przed schodami z młodą wdówką, która przed miesiącem postanowiła głośno nigdzie nie bywać. Zarumieniły się obie jakby jedna drugą na jakiemś skrytem marzeniu zeszła, a spuściwszy oczy weszły do salonu nie przywitawszy się z sobą. Wejście ich jakoteż równoczesne pojawienie się pani Elżbiety i Salomei złagodziło trochę napiętą sytuację antagonistów i skrytych zapewne rywalek.

Salon zaczął się teraz nagle napełniać, chociaż to było jeszcze nadzwyczaj wcześnie. Kobiety osobliwie poczuwały się jakoś do obowiązku tłumaczenia się przed sobą z tak wczesnego przyjazdu i wyszukiwały coraz dowcipniejsze powody do takiego pospiechu.

Pani Elżbieta rada była wszystkim a serce jej macierzyńskie mówiło wyraźnie, że ten niepraktykowany w sąsiedzkich zebraniach pospiech miał Andrzeja na celu. To uczucie podniecało jej fantazję i roiła sobie z tego powodu rzeczy najrozkoszniejsze.

Babunia z łagodnym uśmiechem przyjmowała gości jak królowa przywykła do należącego się jej hołdu. Taki hołd składano jej od lat sześćdziesięciu, dla czegożby i dzisiaj tego nie było?

Jedna Salomea nie zmieniła dla gości ani ubrania ani twarzy. Miała suknię ciemnego koloru i twarz spokojną, bladą jak marmur posągu. Przewijała się z wdziękiem pomiędzy grupy, witała i zapraszała do siedzenia, pytała o zdrowie ludzi, kanarków i papug.

Na pokojach było już pełno. Najdalsi sąsiedzi przybyli dzisiaj, a nawet tacy, którzy po zachwianiu się pozycji majątkowej już dawno na dworze Odrzańskim nie byli.

Widać było na pierwszy rzut oka, że Andrzej tworzył prawie punkt środkowy jeżeli nie ugrupowania się gości, to przynajmniej rozmowy. Osobliwie dla kobiet był przedmiotem powszechnego zajęcia. Patrzano na niego przez lornetki i z pod wachlarza zadawano sąsiadkom i sąsiadom ważne zapytania tyczące się jego osoby.

Pan Andrzej wyglądał dzisiaj rzeczywiście na pierwszego kochanka. Wzrost słuszny, czarny ubior, swobodne ruchy wyszczególniały go z pomiędzy innych. Na bladej twarzy miał lekki uśmiech, ale po za tym uśmiechem była jakaś gorycz życia, której już zakosztowały te młode usta.

— Mówią, że się kochał szalenie za granicą... w jakiejś Rzymiance! szeptała młoda brunekta starszej brunetce, która pozowała na bardzo doświadczoną.

Starsza brunetka podniosła lornetkę do oczu i patrzała czas niejaki. Po chwili spadła lornetka z nosa.

— Śmieją się, rzekła, z walki kobiet o równouprawnienie, a tu na każdym kroku czujemy wlokący się za nami łańcuch niewoli! Mężczyzna w pierwszem zaraniu życia, gdy serce jest najgorętsze, szaleje za wietrznicami, a gdy mu już tego szału za dosyć, wtedy daje na zapowiedzie, spowiada się przed ślubem z dawnych grzechów i prowadzi do ołtarza młodą dziewczynę, która wierzyć musi, że spowiedź przedślubna maże wszystko co było, a wraca to, co się dawniej marnotrawiło!

Młoda brunetka westchnęła lekko. Z jej mglistego spojrzenia widać, że mimo to darowałaby wszystko Andrzejowi i wierzyła tak samo, jak tą młoda dziewczyna na stopniach ołtarza.

Pani pułkownikowa, której siostrzenica panna Jadwiga w blado zielonej sukni bardzo zachwycająco wyglądała, przysunęła się do pana Michała, aby kilka słów z nim pomówić.

Pan Michał, pracowity gospodarz na małej wiosce, a dzisiaj delegat przy komisji katastralnej, zwrócił się grzecznie do nowej sąsiadki.

— Dzisiaj ma pan Andrzej w czem wybierać, rzekła pułkownikowa.

— Czy pani masz nieszczęsne stronnictwa nasze na względzie? zapytał pan Michał.

— Co mi tam stronnictwa! Ja myślę, że przedewszystkiem pan Andrzej ożeni się!

— Hm, hm... takby należało, jest nawet już wiek potemu, ale...

— Jakież jest ale? Czy pan Andrzej taki wybredny? Przecież jest tyle panien...

— Prawda, prawda, i ładne, miłe panny..., ale widzisz pani dobrodziejko, nie każdy może dobrowolnie rozporządzić sobą! Czasy ciężkie, ciężkie! Żony drogie?

— Co też pan mówisz? Czyż pan pochwalasz tę chorobę posagów u dzisiejszej młodzieży?

— Nie można o tem mówić bezwzględnie!

— Aleźbo ta choroba jest bezwzględną! Dzisiaj lada młokos pyta się już z góry wiele panna może mieć posagu i według tego albo się do niej zbliża albo ją omija!

— Nie pochwalam tego, jeśli młody, niczem nie związany mężczyzna za posagiem goni. Jest to nikczemność egoizmu, aby bez pracy dojść zaraz do dostatków. Młody, niezawisły mężczyzna, mając możność zarobku w ręku, powinien zacząć od skromnego kącika i powoli razem z towarzyszką życia dorabiać się lepszych wygód!

— Czemże pozostanie miłość, jeśli tylko pieniądze panny wabią kawalera?

— Miłość nie jest uczuciem bezwzględnem. Tylko ludzie, bez żadnej ujmy osób trzecich, sobą rozporządzający mogą to uczucie uważać za bezwzględne.

— To pan nie wierzysz, że mężczyzna może się w pannie zakochać?

Pani pułkownikowa spojrzała z ukosa na Jadwigę, która w profilu bardzo ładnie wyglądała.

— Nie przeczę temu, że mężczyźnie może się panna podobać...

— Widać kochany sąsiedzie, że masz lat sześćdziesiąt!

— Za to pani jesteś młodszą jeszcze od dzisiejszej młodzieży!

— Czyż syn pański nie dał świeżo tego przykładu? Czyż nie zakochała się w nim panna, o której mówią, że ma trzykroćstotysięcy... panna z za Kordonu!

Pan Michał uśmiechnął się i przysunął się bliżej do pułkownikowej.

— Mówię pani w sekrecie, szeptał do niej, że to co mówią o posagu żony mego syna, jest wszystko nieprawdą! Zrazu i ja byłem w tym błędzie. Rodzice panny mieszkają za Kordonem, nie można było coś pewnego się dowiedzieć. Była jednak ostentacja dobrobytu, a nawet z różnych rozmów można było wnosić o tem. Mówiłem jednak synowi, aby go nie złudziła gra o kartach zakrytych, a nawet ojcu panny wręcz powiedziałem, w jakiem położeniu jestem. Nie wpłynęło to jednak na sprawę, a ślub odbył się w porządku. Zaraz po ślubie doszły mnie słuchy, że tam za Kordonem wszyscy krewni i sąsiedzi opowiadali na

chowanie, jakiem szafują seminarja, chociaż z niem, jak o krzywym kiju można przejść także życie, wielce podobne jest do owego sposobu nauki pływania, o którym mówią, że wcale niezły, a który polega na tem, że się przyszłego pływaka rzuca do wody, a na brzegu prosi się Boga za niego, aby nie utonął.

Oświecenie wyniesione z seminarjum wystarcza zaledwie na codzienne drobne wydatki — z umysłami alumnów obchodzi się tak, jak z nogami chinek, które zamykają w porcelanowy trzewik, żeby więcej nie rosły — żeby żadna myśl wyższa w te głowy zaszpuntowane formułkami scholastycznemi pomieścić się nie mogła.

Kler wygląda, kiedy nastąpi reforma celibatu, który do doskonałości doprowadził sztukę smażenia konfitur z zakazanych owoców. Kler wygląda wielu, wielu rzeczy — lecz dajmy temu pokój, gdyż sondowanie ran, zwłaszcza tak drażliwych, niemiła to chirurgiczna robota, tem bardziej, iż nie chciałbym mej wstępnej korespondencji przeładować nasypem uwag, gdy, jak wiadomo, smak się psuje przez obfitość.

Tu jeszcze raz stwierdzam, iż kler młodszy z tych ustaw zupełnie jest zadowolony, bo szanując własną godność, woli być obywatelem kraju, niż wyzutym z praw pokojowcem biskupim — parobkiem plebańskim, pracującym o chłodzie i o głodzie dla zagórskich celów. Niech się ultramontanizm zżyma za wypowiedzenie tej prawdy, niech działalność swą zgubną dla kościoła i kleru nazywa męczeństwem — zdrowy i chłopski rozum wie co sądzić o tem męczeństwie za dni naszych, kiedy na wszystko znajduje się przyzwoite i szumne nazwanie — kiedy danie kilku sutych objadów w roku przez marszałków powiatowych, zowie się pracą organiczną w zakresie autonomji — kiedy geszeft zrobiony na fabryce czerlańskiej, staje przed nami jako rozbudzenie przemysłu krajowego — a intratny handelek wodą z Lourd jako rozkrzewienie prawdziwej pobożności. Kler polski nie ma nic wspólnego z taką belgijską rośliną, importowaną do nas przez kilku młodych księży, świeżo z zagranicy przybyłych. Ultramontanizm posiada giętkość osobliwszą, uzdalniającą go do przerzucania się z obozu do obozu, potrafi raczkować przed Wilhelmem z Wersalu i apelować do socjalnych instynktów mas, a to w miarę tego, czy jedna lub druga strona popierać zechce jego czysto-ziemskie cele. Ultramontanom dobry knut — dobra i frygijska czapka, byle tylko ich interesa nie szkodowały. Kler polski nie potrafi swych przekonań wynajmywać, jak to czynili w swym czasie kondotjerowie, on był i pozostanie wierny zasadom, iż oksiężenie nie jest wyojczyźnieniem — kler ten, pomimo niejakiej woni, jak mówią policyjnej, dolatującej z uchwalonych ustaw, będzie patrjotycznym. Przyjmuje te ustawy chętnie, czego dowodem już i to, że ani jeden protest z łona duchowieństwa nie wpłynął do Rady państwa, chociaż droga ta stała otworem.

Korespondencje polityczne „Dz. Polskiego."

Poznań 18. maja.

Od prastarych czasów utrzymuje się w Wielkopolsce i zachodnich Prusach pewnego rodzaju fetyszyzm dla osób zajmujących publiczne stanowiska, dla t. z. mężów publicznych. Zwykły śmiertelnik dziś, staje się krytycznie nienaruszalnym Augurem jutro, jeśli szczęśliwy los, miłość współziomków, lub, co się najrzadziej zdarza, rzeczywista kwalifikacja postawią go w gronie jakiego komitetu lub nadzorczej rady. Teraz może już robić lub nie robić jak i kiedy mu się podoba, wszystko bowiem co zrobi lub zaniecha, z góry już pozyskało sankcję i namaszczenie doskonałości. Sam fakt wyboru nadaje szczęśliwemu śmiertelnikowi tytuł i charakter *naszego, kochanego, czcigodnego', zasłużonego i poświęcającego się obywatela*, nad którym nie przypuszcza się sądu, pochwały lub nagany, któremu brak tylko dogmatu, by uchodził za nieomylnego.

Tymczasem JW. hr. Stanisław Plater, modląc się i spowiadając gorliwie, łupi fundusze „Telluga" ku większej chwale własnej kieszeni, lecz JW. hr. Stan. Plater jest *naszym, kochanym, poświęcającym się* bankierem pierwszym w Polsce, bankierem-hrabią, czy też hrabią-bankierem, czyż godzi się aby rada nadzorcza kontrolowała jego czynności? Rada nadzorcza to sobie także tylko instytucja obywatelska od parady — praca i znajomość interesów nie jest jej obowiązkiem, ona jest tylko szyldem dla pessymistów i dla koszernych i niekoszernych współobywateli obcego plemienia. Rada nadzorcza spi tedy, a dla zaostrzenia snu i pełnienia jakichkolwiek czynności pożycza od nadzorowanego banku co się zmieści, bank pada tymczasem i grzebie z pewnemi wyjątkami wszystkich obywateli ziemskich i kupców wielkopolskich. Zydzi i Niemcy zacierają ręce z radości, kupują majątki — a Rada nadzorcza? Cicho, sza — nie wolno obwiniać i sądzić, bo Rada nadzorcza to *nasza, kochana, poświęcająca się* itd.

Bank toruński traduje szlachcicowi wieś i robi zły interes, wieś potrzeba dobrze sprzedać, by nie było straty. Kup ją panie budowniczy K. z Poznania, nie masz pieniędzy? To mniejsza, na kredyt wsi nie damy, ale masz dom w Poznaniu, przy berlińskiej ulicy z obszernem podwórkiem, sprzedaj go pod teatr polski, a będziesz miał pieniądze — oni ci dobrze zapłacą a tobie tytuł obywatela ziemskiego tem więcej się przyda, iż planów rysować nie umiesz.

Dobrze by to było, ale teatr polski ma pyszny plac w darowanym ogrodzie Potockiego! To drobnostka. Ogród Potockiego przyda się wybornie pod sprytownię dla naszych finansowych przyjaciół w Poznaniu, oni go kupią tanio, tobie zapłacą drogo, ty kupisz naszą wieś, sprytownia stanie, gdzie miał stanąć teatr, a teatrowi będzie nie zgorzej w twoim podwórku, gdzie dotąd pasły się gęsi. Dobrze to, ale co to będzie z ludźmi, co też powie publiczność? Naiwny! Cóż powiedzieć może publiczność? Przecież to sprawa nie prywatna, ale publiczna! Sprawą teatru kieruje Rada nadzorcza i dyrekcja teatru polskiego w ogrodzie Potockiego (sic) w Poznaniu, a wobec tej któż ośmieli się krytykować i rezonować? Od czegoż wreszcie ostracyzm, od czego towarzystwo wzajemnej admiracji? A od czegoż tradycją uświęcony dogmat asekuracji przeciw wszelkim sądom i krytykom zwolna lecz stale gnijącego tu życia? Nie znacie może tego lokalno-poznańskiego dogmatu — warto go sformułować: „Nie wolno oponować, sądzić i krytykować tego co się dzieje, bo Niemcy i żydzi cieszyć się będą i powiedzą, że jesteśmy niedołęgi i głupcy!

Mizerny puklerz, ale pochwycony zręcznemi rękoma wiele już pokrył nieprawości, nędzne paljatywa, a jednak wiele to ona ust zacementowała, ilu dzielnych ludzi dobrej woli niechcących chodzić na smyczy władców sytuacji wyrzuciła za szranki publicznej działalności!

To co powiedziałem o dwóch instytucjach daje się w wielu razach zastosować do innych zakładów i stowarzyszeń, pod jakiemikolwiek one pozostają godłami.

Inaczej być nie może tam gdzie fałszywie pojęty interes narodowy nałożył głosowi publicznemu kaganiec, gdzie kierownicy organów publicznych nie mogą być cenzorami czynności, a raczej bezczynności rad i komitetów dla tej prostej przyczyny, iż przez fałszywą ambicję, czy przez fałszywe pojęcie swego stanowiska, pozwalają się wciągać na członków takowych, tam nakoniec gdzie brak wszelkiego pojęcia o podziale pracy i społecznych obowiązków wszystkie czynności w jedne złożył ręce.

W Wielkopolsce i Prusach zachodnich panuje system pewnego rodzaju nepotyzmu, polegający na tem, iż pewne uprzywilejowane grono ludzi zagarnie ster wszelkich spraw w swoje ręce. Bez względu na mnożące się potrzeby, na rozszerzające się koło działalności nie mnoży się i nierozszerzy grono kierowników, wiecznie i zawsze ciż sami połykacze honorowych i płatnych stanowisk figurują na liście prezesów i komitetowych. Czyż jest podobieństwo, aby najgorliwszy nawet człowiek sprawujący parę tuzinów obywatelskich obowiązków wypełnił choć jeden porządnie?:

Marne nadzieje, ale bo też i marnie u nas się dzieje! Powie kto może, że brak ludzi tego przyczyną. Fałsz! Uprzywilejowana, uświęcona jakoby falanga *naszych kochanych poświęcających się* ma sposoby rozliczne, by wykwalifikowanych ochotników odstręczyć, natarczywych zrobić niemożebnymi, a potem zasłonić się frazesem, że nie ma ludzi. Są, ale chętnych, rwiących się nie chcecie używać, a obojętnych nie umiecie zachęcać!

Wspomniałem na poczatku o fetyszyzmie dla rozlicznych prezesów, radców i komitetowych, czyż potrzeba dodać, iż superlatyw fetyszyzmu otacza posłów czy to na sejm, czy do parlamentu niemieckiego w Berlinie?

Poseł taki to bądź co bądź reprezentant narodowej woli, nic więc słuszniejszego, jak żeby otoczyć go należnym szacunkiem i czcią nawet przynależną posiadaczowi tak wysokiej godności. Poseł atoli błądzić może jako człowiek, a wówczas prasa publiczna ma prawo i obowiązek błąd wytknąć, wyborcy zaś mają prawo, jeśli błąd zbyt wielki, pociągnąć do odpowiedzialności.

Drugi wypadek zdarzył się przeszłego roku z posłem do parlamentu p. Hipolitem Turno, pierwszy zaś dotknął przed kilkoma dniami członka parlamentu niemieckiego, dr. Władysława Niegolewskiego. Od lat 25 zaszczytne w narodzie zajmujący stanowisko i powszechnie uwielbiany poseł doczekał się ze strony *Gazety Toruńskiej* nagany za dwa ustępy świetnej zresztą mowy wypowiedzianej w parlamencie przy rozprawie nad projektem do ustawy wojskowej. W jednym z tych ustępów podnosi dr. Niegolewski zasługę Polaków, iż nie oponowali nigdy, gdy szło o poparcie Niemców w narodowych usiłowaniach, w drugim zaś cytuje rzymskiego Florusa, prawiącego, iż „viribus parantur provinciae, jure retinentur." Zdaje się, że jeśli w pierwszym ustępie nie było co chwalić, to drugi przystało cytować raczej jakiemu uczciwemu Niemcowi, niż zaś Polakowi. *Gazeta Toruńska* postąpiła słusznie wytykając takie zboczenie, zwróciła bowiem uwagę na konieczność rachowania się ze słowami, czego posłowie nasi nie zawsze przestrzegają, uniosłszy się zaś skutkiem niekoniecznie szczęśliwego wystąpienia prezesa Koła p. Wł. Taczanowskiego popełniła wielki błąd i większy jeszcze nietakt rozwałkowując swe wywody i trapiąc nieustannie drażliwy temat, który wytknięciem błędów został wyczerpany. Bądź co bądź pomijając nietakt, zbijania kapitałów z drobnych rzeczy, *Gazeta Toruńska* zrywając z tradycją krytycznej nietykalności posłów, zrobiła ważny krok na drodze poznańskiego postępu, który oby znalazł naśladowców i w innych organach opinji publicznej.

Większe nierównie zboczenie, aniżeli wspomnione dwa ustępy mowy dr. Niegolewskiego, znajduje się w mowie posła na sejm pruski ks. dr. Jażdżewskiego w następującym ustępie:

„O, panowie, jeśli wpływem naszym sięgamy w serca gmin naszej powierzonych pieczy, *to korzyść z tego odnosi raczej rząd królewski niż my sami,* gdyż utrzymując w ludzie szlachetne popędy, kształcącego moralnie i dążąc bezustannie do podniesienia obyczajowej strony tego ludu, *pracujemy nie dla siebie, lecz* dla *rządu król.* który z zasiewu tego *jedynie* zbiera korzyści."

Jestli to captatio benevolentiae, czy też prosta nierozwaga? Jeśli pierwsza, to marna nadzieja, boć przykład uwięzionego zwierzchnika powinien księdza J. pouczyć, do czego prowadzi schlebianie rządowi; jeśli zaś to tylko prosta nierozwaga, to i tak nie umniejsza bynajmniej winy bo poseł polski mówiący na wiatr o pracowaniu nad ludem by rząd najezdniczy jedynie zbierał korzyści, smutne wystawia sobie świadectwo.

W ogóle liczne mowy posłów polskich na tegorocznym sejmie pruskim przykre robią wrażenie tak bardzo są nieudolne i bezcelowe. Polak jeśli przemawia w Berlinie to winien wystąpić z silną argumentacją, z niezłomną loiką i potęgą słowa takiego Niegolewskiego lub Kantaka — coż bowiem nada luźna bajanina pp. Czarlińskiego lub Thokarskiego przejęta na wylot duchem klerykalnego centrum bez jędrnej siły i głębokości mowców tego stronnictwa? Czyż nie lepiej by było, aby, jeśli już opozycja w głosowaniu ma być umotywowaną mowami, wystąpił jeden tylko dzielny mowca zamiast całego szeregu bajarzy, z których Niemcy sobie podrwiwają mówiąc: *„Die Polen hatten Bierreden in der Kammer!"*

Coż począć, u nas w Wielkopolsce poselstwo tak samo jak radcostwo lub członkostwo komitetu jest dożywotne i dziedziczne, raczej *vacatio* niż *vocatio*, raczej *immunitas* niż *munus*. Jakżeż to potem się dziwić rdzewieniu stosunków społecznych i narzekać na apatję — jakżeż nawet gniewać się jeśli korespondenci poznańscy do pism zamiejscowych „przychodzą nam grubo!"

Sprawy zagraniczne.

Francja. Dotychczas nie zdołał p. Goulard utworzyć nowego gabinetu. Wzywany przezeń dotychczasowy minister spraw zagranicznych książę Décazes, ażeby pozostał w gabinecie, odrzucił propozycję. P. Goulard wezwał do pomocy w pracy konserwatystów i środek lewicy, chce bowiem przedewszystkiem ustalenia siedmiotetnich rządów Mac-Mahona. Republikanie agitują usilnie za rozwiązaniem Zgromadzenia narodowego, i pozyskali dla swej myśli wielu zwolenników.

Paryska *Opinion nationale* wywodzi w szeregu artykułów, że Francja nie pragnie wcale odwetu; żąda dalej, ażeby wszystkie kwestje sporne państw europejskich i narodów poddać rozstrzygnięciu polubownego sądu europejskiego. Wyraza w końcu, że Francja gotowa wystąpić z inicjatywą w tej sprawie.

Przybył już do Paryża książę Klodwig Hohenlohe, niemiecki nowy pełnomocnik i złoży wkrótce rządowi—już nowemu—swoje pismo uwierzytelniające.

Niemcy. Sejm brandenburgski zamknięty zostanie prawdopodobnie we czwartek przez wiceprezydenta ministerjum stanu Camphausen, na posiedzeniu wspólnem obu izb. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że car niemiecki pismem z dnia 15. maja przeniósł hr. Arnima, dotychczasowego posła przy dworze francuskim, w tymczasowy stan spoczynku.

Rada związku niemieckiego teraz dopiero wzywa kanclerza, ażeby przedłożył projekt parlamentu o obowiązkowych ślubach cywilnych. Wezwanie to jednak poparte zostało dopiero przez Prusy — a zatem wnioskodawców samych — Baden i Lubekę — innych państw reprezentanci nie przystąpili do poparcia tego wniosku.

Anglja. Z ziemi wyspiarzy dochodzą jeszcze echa o okrzykach i ucztach wyprawianych na cześć cara północy, o łzach ronionych przezeń, gdy witał i żegnał córkę wydaną za księcia Edymburskiego, o rozczuleniu się jego i słowach wyrzeczonych do córki, że najmilszem dlań przyjęciem będzie, gdy ją ujrzy zawsze czerstwą itp. nic nie obiecujących dla polityki rzeczach. Tembardziej one nic nie obiecują, gdy naród angielski nie podziela widocznie tych uczuć, jakie ożywiają rodzinę królowej angielskiej i jakie kłamie car północy. Najlepszym dowodem niedowierzania jest podniesiona kwestja w izbie niższej parlamentu podczas pobytu jeszcze cara.

Dilke podniósł kwestję obrony Kaszgaru od Moskwy, którzy zagrażają tej krainie azjatyckiej i żądał uznania emira tamecznego i oznaczenia granic jego posiadłości. Co do pierwszego, odpowiedział lord Hamilton, że emir uważany jest za księcia niepodległego, a co do oznaczenia granic, zależy to od jego żądania, Anglja zaś nie może brać inicjatywy. Wreszcie sekretarz spraw indyjskich twierdził, że naturalne granice Kaszgaru zabezpieczają go przed najściem moskiewskiem. To samo twierdzono niegdyś w Anglji o bezpieczeństwie Chiwy i Taszkendu, a skutek pokazał, że rząd unikał tylko wdania się i pozwolił Moskwie posuwać swoje zabory w głąb Azji.

Kronika.

(d. 21. maja.)

Posiedzenie Rady miejskiej nie odbędzie się dzisiaj (21. bm.) z powodu uroczystego święta obrz. gr. kat.

Wybranówka, stacja na kolei lwowsko-czerniowieckiej, zmienioną została w stacje towarową, i przyjmuje odtąd ładunki towarowe wszelkiego rodzaju z wyjątkiem zwierząt żywych.

Zmiany na kolejach galicyjskich. Na kolei węgiersko-galicyjskiej weszła w życie nowa organizacja, według której dyrekcja podzieloną została na dwa oddziały: budowniczy i administracyjny. Szefem pierwszego jest p. Gunesch, drugiego p. Pichler. Zastępcą dyrektora budowniczego jest inspektor Bach. Dyrekcja ruchu składa się z czterech sekcyj, sekretarjatu, biura technicznego, komercjalnego i buchalterji; szefami tych czterech biur są: dr Haas, zarazem zastępca dyrektora Szukiewicz, Westermayer i Nübel. Szukiewicz, zastępca dyrektora, prowadzi swe biuro w Wiedniu. Służba warstatowa oddana została pod zupełny nadzór kierownictwa ruchu; a szef tego działu Leonard Walter ma swoje biuro w Przemyślu. Warstat w Zagórzu oddany został pod kierownictwo inżyniera Majewskiego. Biuro reklamacyjne w Wiedniu zostało zniesione, natomiast otworzono takież biuro w Przemyślu, pod kierownictwem Szalaza, kontrolora ruchu. Dyrekcja kolei dniestrzańskiej w Wiedniu zwiniętą została ze względów oszczędności. Wszystkie jej czynności powierzone zostały inspekcji ruchu w Samborze.

Mianowanie. Wilhelm Noah mianowany uchwałą z dnia 4. bm. l. 539 zaprzysięgłym miernikiem górniczym, złożył przysięgę i otworzył swe biuro w Podgórzu (koło Krakowa) w domu l. 69.

Zapiski djecezjalne. Ks. Jozef Rastawiecki, pleban obrz. gr. kat. w Więckowicach, umarł 14. maja br. Do parafji probostwa w Więckowicach należy do 1,800 dusz. Prawo patronatu wykonuje p. Aleksander Napadjewicz. — Ks. Jan Rudawski objął obowiązki wikarego przy gr. kat. probostwie w Sośnicy. — Ks. Dymitr Trusz umarł 26. marca br. Do parafji w Bukowej należy do 1,300 dusz. Patronem jest konwent OO. Bazyljanów w Dobromilu. — Ks. Cyprjan Sienkiewicz, dotychczasowy zawiadowca gr. kat. kapelanji w Radochońcach otrzymał dnia 1. bm. kanoniczną instytucję na tę kapelanję. — Ks. Antoni Rączkiewicz, dotychczasowy rz. kat. kooperator w Sieprawiu, przeniesiony został do Chełmu. — Ks. Józef Data, administrator rz. kat. kościoła parafjalnego w Czermny otrzymał dnia 8. bm. kanoniczną instytucję na rz. kat. probostwo w Czermny. — Ks. Jan Witski, pleban obrz. rz. kat. w Bolesławiu, umarł dnia 8. bm. Administrację kościoła objął ks. Józef Pabijan, tamtejszy wikarjusz. Do parafji opróżnionego probostwa w Bolesławiu należy 6,600 dusz. Prawo patronatu wykonuje p. Marjan Sroczyński. — Ks. Antoni Koleński, dotychczasowy administrator rz. kat. kościoła parafjalnego w Miejscu, otrzymał d. 8. bm. kanoniczną instytucję na probostwo w Miejscu.

Mościska 19. maja. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Wskutek śniegu i ulewnych deszczów wielki tutaj wylew wody, pola pozatapiane, groblę młyna dworskiego wyrwało, i właściciel Mościsk przed kilku miesiącami pożarem dotknięty, ponosi obecnie nową bardzo dotkliwą stratę materjalną, bo kilkadziesiąt tysięcy guldenów.

O dalszych wyrządzonych szkodach nadchodzą wieści, które dopiero sprawdzone być muszą. Niewątpliwem jest, że urodzaje mocno ucierpią przez ciągłe deszcze, a mianowicie śnieg w wielu miejscowościach uszkodził wcześnie posadzone kartofle. Jakkolwiek nie chcemy być złymi prorokami, dobrego roku wróżyć nie można.

Krosno 18. maja. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Po nieustającym prawie deszczu, zimnie i śniegu od kilku tygodni, pokazało się nareszcie słońce dnia 11. bm., lecz nader krótko cieszyliśmy się nadzieją, że pogoda ustaloną i roboty w polach chociaż spóźnione ukończone zostaną. Lecz już po południu zachmurzyło się niebo i silna ulewa kilkudniowa oblała ziemię na nowo. Potoki małe wezbrały tak jak rzeki. Wisłok po nizinach wystąpił z brzegów i podniósł się do 6 stóp. Dnia 14. bm. zabłysło na chwilę słońce, lecz tylko na chwilę, a od tego czasu nieustająca ulewa, zimno dotkliwe, że paliliśmy w piecach. Od wczoraj wieczora do dzisiaj po południu śnieżyca, dachy i pola pokryte śniegiem, a Beskidy i pasmo gór Odrzykońskich przedstawiają się jak w grudniu lub styczniu. Śnieg na dachach i wzgórzach nie topnieje.

Najodważniejsi rolnicy poopuszczali ręce, bo klęska straszna, nieuchronna przed oczami. Ziemiaki nawet w połowie nie posadzone, a te, które zdołano wcześniej zasadzić, gniją w ziemi roztopionej na błoto, a więc stracone. Jęczmiona rychłe zżółkły zupełnie i żadnej z nich nadziei. Cała roślinność powstrzymana i gnije. Oziminy wyjedzone w wielu miejscach przez myszy, nie dadzą się przeorać i obsiać jarzynami, co myszy nie zjadły, ziemia i woda zniszczą.

Co dalej? — pytamy jeden drugiego — zamiast odpowiedzi głuche milczenie. Buraki, kukurudza i inne rośliny pastewne również tak jak stracone. Jednem słowem, przygotujmy się na to, że klęska, która jest nieuchronna, zada nam straszny cios. Jak jej zapobiedz?

Nie tylko roboty około roli, ale i wszelkie inne ustały zupełnie. Lud w niemej rozpaczy siedzi zgłodniały, bez ratunku. Kopalnie nafty prawie wszędzie pozalewane a ztąd straty znaczne i bezrobocie. Od kolei Tarnów-Grybów dochodzą codziennie głuche złowrogie wieści, które są przepowiednią katastrofy zaburzeń nawet krwawych. Wielu robotników, którzy się tam z tych stron udało, powraca wygłodniałych w najopłakańszym stanie, a w chacie dziatwa, rodzina, która każdego z nich jak zbawcę wyglądała, mrze z głodu.

Ceny zboża sprzedawanego na garnce i kwarty na targach dochodzą bajecznych cen. Obfite to żniwo dla wyzyskiwaczy i spekulantów, mianowicie żydów. A jednak nie jedna rodzina czuje się szczęśliwą, jeżeli może kupić garniec owsa, a ten zmełszy na żarnach w trojakiej ilości przynajmniej z przymieszką pokrzyw i różnych chwastów piecze chleb, który służy za jedyne pożywienie.

Słychać o przyzwoleniu pożyczki na tę biedę. Zdaniem naszem, kilka lub kilkanaście guldenów danych w gotówce, nie przyniosą wcale, albo bardzo małą pomoc. W ogólnej rozpaczy zyskają z pożyczki najwięcej karczmy. Czy nie byłoby praktyczniej, aby za te pieniądze zakupiono w Podwołoczyskach i Brodach zboża, którego tam tysiące korcy gnije i niszczeje na stacjach kolei, zboże zakupione rozesłać po powiatach, dla rozdania potrzebującym w naturze zamiast gotowizny. Poruszcie bezzwłocznie obszerniej tę sprawę, boć „periculum in mora."

Wielopole, 20. maja. (K. *D.P.*) Dyrekcja poczt obsadzeniem poczty tutejszej, zniechęciła wszystkich. Nie mamy nic przeciwko nowej pocztmistrzyni, może to być osoba najzacniejsza i godna względów, ale czyż na pierwszeństwo nie zasługiwała również godna szacunku i politowania wdowa po pocztmistrzu, który przez lat kilka swego urzędowania dobrze się zasłużył publiczności, a dyrekcji nie narażał na odpowiedzialność i nieprzyjemne korespondencje, tak częste z wielu innemi? Nieboszczyk otrzymawszy dekret na pocztę wozową do Ropczyc i Frysztaka, zapożyczył się na konie, wózki i inne przybory, i zaledwie sprawił to wszystko, kiedy go śmierć zaskoczyła. Czyż więc dyrekcja nie powinna była pozostawić poczty w ręku zasłużonej wdowy?

---

wyścigi, że panna zrobiła partję milionową, a nawet poczciwe moje nazwisko przybrano w tytuł hrabiego.

— Przecież ciotka pana dobrodzieja, pani Ignacowa, mówiła mi sama, że syn pański ożenił się z panną, która zaraz dostanie trzykroć a potem jeszcze dwa razy tyle!

— Może to być prawdą, odparł z uśmiechem pan Michał, że moja ciotka tak mówiła. Nie było w tem bowiem nic tak zdrożnego, była tylko wzajemna — kalumnia!

Pani pułkownikowa patrzała z zadziwieniem na pana Michała.

— Jest to zwykła u nas praktyka, mówił dalej pan Michał, że obopólni krewni nowożeńców przesadzają się w cyfrach majątku i posagu. Jest to zwykła próżność parafjalna.

— Więc syn pański nie zrobił tak dobrej partji, jak mówiono?

— Czy syn mój dobrą partję zrobił, to się dopiero z pożycia małżeńskiego okaże. Jeśli pani zaś o posagu chcesz wiedzieć, to powiem pani także w sekrecie, że żona mego syna otrzymała w posagu kilkadziesiąt sztuk sukni i bielizny, a w dodatku papugę w złoconej klatce, z którą na kolei żelaznej miał mój syn niesłychany kłopot. Na inny posag nie ma żadnej nadziei!

— A to wielkie nieszczęście się stało! zawołała z westchnieniem pułkownikowa.

— Nieszczęścia nie ma żadnego. Mój syn jest młodym, niezawisłym od innych stosunków człowiekiem. Dostanie odemnie cząstkę majątku i niech się dorabia. Już wziąłem dla niego w dzierżawę folwark od pana Błażeja o stu morgach ziemi.

— Mój Boże! Cóż oni na tym folwarku robić będą?

— Są młodzi, nie ciążą na nich żadne obowiązki dla osób trzecich — niech pracują!

Pani pułkownikowa smutno spojrzała na swoją Jadwigę. Panna Jadwiga dostanie mało co więcej od papugi, ale gdzież znowu jej siedzieć na takim stumorgowym folwarku?...

— Otóż widzisz pani — mówił dalej pan Michał — miłość może być także bezwzględną, notabene jeżeli jest szczerą, a nie udaną grą przy zakrytych kartach — mój syn mógł się ożenić podług fantazji i serca i panna to samo zrobić mogła, bo oboje ludzie luźni, nie związani mniejszemi lub większemi obowiązkami, ludzie młodzi, którym przy pracy i oszczędności, stoi cały świat otworem! Są jednak ludzie, dla których miłość nie może być uczuciem bezwzględnem, czy inaczej, musi ona mieć pewne warunki...

— A wiem, wiem, co chcesz pan powiedzieć — przerwała żywo pułkownikowa — pan spiewasz piosenkę na nutę naszych dzisiejszych kawalerów, którzy tylko pieniędzy szukają! Ten chce posagiem żony oczyścić swój majątek, tamten chce spłacić bratu i siostrze... ów znowu...

— Pozwolę sobie uczynić pani tę uwagę, że jeżeli tak jest jak pani mówisz, to ma to swój grunt, a tego gruntu negować nie można. Mówiłem pani, że młody, niezawisły człowiek, z patentem na pracę w ręku, nie powinien polować jedynie za posagiem, bo taka chuć byłaby nikczemnością. Ale pomiędzy klasą tak zwanych właścicieli ziemskich są często tak wyjątkowe sytuacje, że nietylko nie można ludziom tym brać za złe, że pieniędzy potrzebują, ale przeciwnie każdy lekkomyślny i bezwzględny krok w tej mierze byłby często wykroczeniem przeciw ciężącym na nich obowiązkom! Wierzaj mi pani, jestem delegatem spraw katastralnych i wiele mogę wiedzieć ze stosunków naszych majątków. Znajdzie się tam często treść do dramatu i tragedji, chociaż ten dramat i ta tragedja wyglądałyby wcale inaczej, niżeli dzisiejsze romanse i powieści, w których jest tylko wieczne pytanie, czy się kochają, czy się nie kochają!

Pułkownikowa patrzała smutnie przed siebie i wachlarzem kreśliła na koronkach arabeski.

— Załuję bardzo, mówił dalej pan Michał, że nie mogę przed panią roztoczyć kilka czarnych obrazów, na które patrzałem. Nad rodzinną strzechą zacnych ludzi widziałem rozwarte szpony lichwiarza, słyszałem płacz ludzi wydziedziczonych i przekleństwa tych, co na to patrzali. Lecz mniejsza o to, jeżeli tylko majątek z jednej ręki do drugiej przechodzi. Nie czyni to uszczerbku ani społeczeństwu, ani nie narusza całości jego majątku. Czasami nawet i lepiej jest, jeżeli majątek z ręki nieudolnej przechodzi do ręki czynnej i pracowitej. Ale u nas inaczej się dzieje, a jak, to pani wiadomo! U nas często utrata jednego majątku jest przegraną pozycją dla społeczeństwa — a obrona tej pozycji należy do świętych obowiązków! Nie dziw więc jeśli tacy obrońcy szukają pomocy od przyszłej towarzyszki życia!

— Czy pan to możesz zastósować do sytuacji Andrzeja?

— Nie jest to przecież tajemnicą. Pan Blümle z wujem swoim, bankierem berlińskim, jest tak pewny, że ten majątek w jego ręce przejdzie, że dzisiaj tylko dlatego olbrzymie wkłady porobił na rachunek pana Andrzeja, aby dopiero po latach mieć z nich korzyść, to jest wtedy, gdy pana Andrzeja już tu nie będzie!

— W taki sposób, żywo podjęła pułkownikowa, to pan Andrzej nie mógłby się z którą panną z powiatu ożenić.

— Ja także tak sądzę, krótko odparł pan Michał.

Na tem skończyła się rozmowa, a nawet zostawiła po sobie między sąsiedztwem jakąś ciężką, duszącą atmosferę.

(C. d. n.)

Czyż nie było wszelkiej gwarancji? Krok to fałszywy i niczem się nie dający usprawiedliwić, chyba podłą intrygą nieprzyjaciół.

Jaworzno 16. maja. Minionej nocy o godz. 2. rzucono do mieszkania wyższego urzędnika górniczego, p. N. Metke, nabój dynamitu i skutkiem tego wybito 24 szyb. Zamach atoli zdaje się był na coś więcej niż na szyby obliczony, bo przy otworze do piwnicy znaleziono odłamki dwufuntowe nabojów dynamitowych, które mogły były cały dom wysadzić. O tej samej porze strzelono w Ciężkowicach do mieszkania leśniczego, a gruby strzał utkwiwszy w ścianie pokoju, świadczy dostatecznie o zamierzonej zbrodni. W Byczynie podpalono dom zamieszkały przez leśniczego.

Jarosław, 19. maja. W d. 24. b. m. o godz. 9tej przed południem odbędzie się w zabudowaniu szkolnem walne zgromadzenie tutejszego oddziału Towarzystwa pedagogicznego. Na porządku dziennym, oprócz zwykłych spraw, będzie wykład prof. Kozłowskiego „o miarach i wagach metrycznych". Że na dzień ten jak również i dwa następne zwołaną jest konferencja nauczycielska i nauczyciele przez czas trwania jej, o swym własnym koszcie będą musieli utrzymywać się, postanowił zarząd Tow., chcąc choć w części przyjść w pomoc uczestnikom zgromadzenia i konferencji — postarać się o pomieszczenie dla tychże. Członkowie chcący z tego korzystać, zechcą się zgłosić do kancelarji szkoły głównej, gdzie na nich w dniach 23. i 24. b. m. od 8 do 12 przed południem i od 3 do 8 wieczór oczekiwać będą delegaci zarządu.

W Paryżu zdarzył się d. 13. b. m., jak donosi Czas, nieszczęśliwy wypadek: hr. Lanckorońska (z domu Potocka) jechała w karetce przez ulicę Tanquet. Koń się przestraszył, począł unosić, trącił o inny powóz, a wstrząśnienie tak było silne, że woźnica i lokaj wyrzuceni zostali na brzeg, a hr. Lanckorońska w karetce zawleczoną została aż do alei Józefiny, mając skaleczoną lewą łopatkę i oko. Woźnica wyszedł cało, a lokaja srodze stłuczonego odwieść musiano do najbliższego szpitala Beaujon.

Wyścigi konne we Lwowie 1874 roku.

Spis koni mianowanych do biegu na torze lwowskim po dzień 15. maja 1874 roku. Dnia 21. czerwca. Bieg I. Nagroda Towarzystwa 400 zł. w. a. 1. Kaliksta Ochockiego kl. kaszt. 3letnia „Natalie" po Złotolitym od Gnatcatcher kl. cłowych 107. 2. Tegoż samego og. kaszt. 3letni „Misio Seductor" po Złotolitym od Zairy (pół-krwi) 110. 3. Alfreda Mysłowskiego og. skgn. 3letni „Zuaw" po Eljéu a Magyar od You will see 110. 4. Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa kl. gn. 3letnia „Próbka" po Oakball od Patrjotki (pół-krwi) 107. 5. Hr. Stefana Zamojskiego kl. g. 3letnia „Fara" po Ostreger od Ada de Clare 107.

Bieg II. Nagroda dam. 1. Bar. Adama Heydla kl. gn. 5letnia „Dywidenda" po Verbum Nobile od Fulti 142. 2. Por. F. Herba kl. skgn. 4let. „Żart ne bok" po Merrimeg od Flirting 137. 3. Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa og. skgn. 6letni „Leniuch" po Comforter od Grażyny 145.

Bieg III. Nagroda cesarska 200 ck. austr. dukatów. (Dla koni pół-krwi). 1. Kaliksta Ochockiego kl. gn. 3letnia „Kapitula" po Złotolitym od Wiktorji 103. 2. Tegoż samego kl. kaszt. 3letnia „Latawica" po Dowcip od Wandalki 103. 3. Br. Adama Heydla og. gn. 3letni „Projekt" po Złotolitym od Czajki 106. 4. Władysława Ochockiego kl. gn. 3letnia „Idalka" po Złotolitym od Kaliny 103. 5. Artura Cieleckiego kl. kaszt. 4letni „Va banco" (dawniej „Misio II.") po Złotolitym od Polish Touchstoni 131. 6. Tegoż samego kl. gn. 3letnia „Ramla" po Priam 103. 7. Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa og. gn. 3let. „Oleś" po Oakball od Pani Piperkowskiej 106. 8. Tegoż samego kl. gn. 3letnia „Próbka" po Oakball od Patrjotki 103. 9. Hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa kl. kasz. 5letnia „Vinaigrette" po Vinegar-Hill od Mrówki 138. 10. Tegoż samego og. gn. 3letni „Luxor" po Ibrahim od klaczy po Carolus 106.

Bieg IV. Nagroda cesarska I. klasy 500 ck. austr. dukatów. (Mianowania zamknięte dnia 1. kwietnia b. r.). Mianowana roczniakiem r. 1872: 1. Kaliksta Ochockiego kl. kaszt. 3letnia „Natalia" po Złotolitym od Gnatcatcher 98. Mianowane w r. 1874: 2. Hr. Oktawiana Kińskiego ogier gn. 4letni „Krischna" po Starke od My Hope 131. 3. Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa kl. gn. 3letnia „Żołądź" po Oakball od Nicotine 103. 4. Tegoż samego og. kaszt. 4letni „Stańczyk" po Bois-Roussel od Haliczanki 131. 5. Hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa kl. kaszt. 5letnia „Hannah" po Buccaneer od Sophia Lawrence 133. 6. Kaliksta Ochockiego kl. kaszt. 3letnia „Protection" po Verbum Nobile od Gnatcatcher 133. 7. Tegoż samego og. gn. 4letni „Marschall" po Giles the First od Press Forward 131. 8. Hr. Hugona Henckel-Donnersmarck og. gn. 4letni „Young Buccaneer" po Baccaneer od Lavy 131. 9. Tegoż samego ogier gn. 3letni „Roman" po Lecturer od Princess Alice 106. 10. Hr. Mikołaja Esterhazego kl. kasz. 3letnia „Vertes" po Bois Roussel od Canace 103. 11. Ks. Ludwika Rohan klacz gn. 4letnia „Princess Caroline" po Compromise od Renaissance 128. 12. Kapitana Blue og. gn. 5letni „Falsacapa po Buccaneer od Voltella 144.

Bieg V. Nagroda Towarzystwa 700 zł. w. a. 1. Kaliksta Ochockiego klacz kaszt. 5letnia „Protection" po Verbum Nobile od Gnatcatcher 134. 2. Tegoż samego kl. kaszt. 3letnia „Latawica" po Dowcip od Wandalki (pół-krwi) 104. 3. Alfreda Mysłowskiego klacz kaszt. 5letnia „To Ona" po Daniel O'Rourke od Wisły 134. 4. Władysława Ochockiego og. siwy pełn. „Hanczar" po Wandal od Hanczarki (pół-krwi) 135. 5. Artura Cieleckiego kl. kaszt. 5letnia „Zorza" (dawniej „Halka") po Złotolitym od Handzi (pół-krwi) 129. 6. Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa kl. gn. 3letnia „Próbka" po Oakball od Patrjotki (pół-krwi) 104. 7. Tegoż samego kl. gn. 3letnia „Żołądź" po Oakball od Nicotine 109. (D. n.)

Z Izby sądowej.

Proces Szulima Perlmuttera.

(Ciąg dalszy.)

Z powodu dwóch procesów, które trzeba było podać: pana Wyrobka w Krakowie i Rady *ruskiej z Gazetą Narod.* we Lwowie, nie mogliśmy zamieszczać bez przerw w należytym porządku sprawy Perlmuttera, która zresztą po jego zeznaniach, czyli raczej w skutek zapytań, stawianych mu przez przewodniczącego, p. radcę Mogilnickiego, dostatecznie już wyjaśniona. Zajmiemy się tedy po krótce zeznaniami współwinowajcy Budzińskiego i świadków, zwracając szczególnie uwagę na zeznania Galewicza Jana i pani Nerenowiczowej. Przedtem wszakże musimy wrócić na chwilę do Perlmuttera, któremu jak na dłoni dowiódł był pan Mogielnicki, iż z samej już treści pełnomocnictwa ś. p. nieboszczyka Dyczkowskiego, widocznem się okazuje, iż takowe wydartem mu zostało podstępem, nie zaś dobrowolnie i przytomnie danem. Całe to pełnomocnictwo opiewa na wyrugowanie Jurkiewicza z dzierżawy Wieniawki i tylko jakby ukradkiem, nibyto ot tak sobie, przez nieuwagę, niechcący — wirubowany jest frazes o zleceniu sprzedania Wieniawki, a w zabezpieczeniu, jakie dał ze swej strony, w tymże samym interesie, Perlmutter Dyczkowskiemu, ani najmniejszej wzmianki nie ma o tej sprzedaży. Nowym to więc jest dowodem, że Perlmutter działał podstępnie, oszołomiwszy wprzód trunkiem swoją ofiarę — ale Perlmutter o tem słyszeć nie chce. Powtarza wciąż swoje, że Dyczkowski był trzeźwy, że nietylko dał na piśmie, ale i ustnie błagał go kilka razy, by nikomu innemu jak tylko pani Nerenowiczowej zbył Wieniawkę, a co tam świadkowie na niego powiedzą, to nie ma najmniejszego znaczenia. I Zipser i Galewicz — to jego wrogowie i koniec!

— I za cóż mieliby cię nienawidzić? — pyta p. Mogilnicki.

Tu Perlmutter klei na prędce dwie bajki swego wyrobu, które-to bajki mają niby dowieźć, że Zipser i Galewicz od lat kilku przedtem, dybali już na jego zgubę.

Przywołany Zipser, eks-żołnierz, mina bardzo przyzwoita, ubrany pięknie, nic a nic nie wie, zacoby miał nienawidzić Perlmuttera. Ani go kocha, ani nie kocha; powie więc szczerą prawdę co widział i zeznaje, że dwa dni ciągnął się lusztyk u niego w zajeździe na cześć Dyczkowskiego, że Dyczkowski był kompletnie pijany, że wciąż likiery, wina i tak dalej podawano...

— No, proszę Wielmożnego sądu, niech no tylko sąd się spyta, ile Zipser był za to wszystko zapłacony? — przerywa Perlmutter.

Zipser zeznaje, że o ile może pamiętać, zapłacono mu od 7 do 9 złr.

— A co! Tyle ludzi, tyle koni, tak pili i jedli, i tylko 7 złr. wydali. Czyż można za to się upić! — woła Perlmutter, lecz zwraca go na drogę prawdy p. Mogielnicki i już w milczeniu przyjmuje Perlmutter objaśnienie, że wszyscy oprócz Dyczkowskiego pili bardzo mało, że konie, z których jeden zresztą był tylko, nic nie pili, i nakoniec, że napoje spirytusowe, chociaż w małej ilości, lecz mięszane między sobą, jak naprzykład piwo, wino i wódka — silniej działają, aniżeli jeden gatunek w wielkiej ilości użyty. Spoić więc można doskonale człowieka za 7—9 reńskich, przyczem okroi się coś w butelce i dla innych biesiadników.

W dalszych swych zeznaniach Zipser powiada, że za lusztyk zapłacił nie kto inny jak Perlmutter, że coś pisali w pokoju z Zbysławem, ale co, dobrze nie wiedział i później dopiero o tem słyszał, jak w ogóle nie jest mu wiadomem, jakie interesa łączyły Szulima z panią Nerenowiczową.

Świadek, Jan Galewicz, rodzony wuj p. Nerenowiczowej, służył niegdyś za oficjalistę w dobrach hrabiego B., ma lat przeszło 50, usposobienie żywe, ruchliwy i chętny do słowa, w czasie gdy obrabiano Dyczkowskiego, sprawował funkcję pisarza prowentowego przy zarządzie propinacji buczackiej, mieszczącym się w tymże samym domu na dole co zakład gastronomiczno-spoczynkowy pana Zipsera, na górze. Galewicz więc był mimowolnym niejako na wstępie, a bardzo ciekawym następnie świadkiem sceny, jaka na dniu 4. czerwca 1867 roku działa się na górze u pana Zipsera. Jednę ma wadę pan Galewicz wprawdzie, a wadą tą jest dość częste zaglądanie do flaszy, jak nawet o tem Zipser twierdzi — ale, by miał mieć nienawiść jaką ku pani Nerenowiczowej, lub Szulimowi Perlmutterowi, tego mu nikt nie dowiedzie. Pan Galewicz powie czysto prawdę i oto co widział:

Dnia 4. czerwca ś. p. Roman Dyczkowski zajechał przed propinację, przywieziony na wózku skarbowym z Brykuli, majątku hrabiego B. Zleźli przed pzopinacją i Galewicz słyszał, jak Dyczkowski mówił do Perlmuttera: „Poszukajte czołowika, szczob wyhnaty Jurkiewicza", a tu Szulim wnet Zbysława stręczy. Zbysław wtenczas był razem ze mną w kancelarji — mówi Galewicz — poszli więc do niego Szulim z Dyczkowskim, ale Dyczkowski powiada, że woli adwokata, bo się boi Zbysława, wiadomego kręciela, ale „Szulim porwał go i poszli, i zaczęli z Zbysławem. Zbysław był szybki do tego; zaczęli mazewry" i wkrótce przy kieliszku ułożoną została plenipotencja na sprzedaż. Dyczkowski nie będąc jeszcze tak pijanym, gdy mu takową odczytano, krzyknął „ja nie na sprzedaż chcę, ale tylko na wyrugowanie posesora" i wyrwawszy plenipotencję z rąk Zbysława, podarł ją w kawałki.

Porwał tedy powtórnie go Perlmutter i zaciągnął, już na górę do Zipsera, gdzie znów pić zaczęli, a przedtem jeszcze, według twierdzeń Galewicza, woził go na Pogorzankę, do dworu buczackiego, do pani Nerenowiczowej. Jeździł też z Dyczkowskim na Morgi (tak się nazywa jeden z folwarków klucza buczackiego), gdzie mieszkał były oficjalista a potem gracjalista Jarosiewicz, i razem już we trzech Dyczkowski, Szulim i Jarosiewicz przybyli do Zipsera, gdzie też zjawił się niebawem Budziński, co wszystko własnemi oczyma widział Galewicz, zaglądając kilka razy co się dzieje w numerze. Gdy wydarto nareszcie zbójecką plenipotencję Dyczkowskiemu, późno w noc zawieziono go prawie nieprzytomnego znów na Morgi, gdzie przenocowawszy u Jarosiewicza, wrócono znów do Buczacza. Dyczkowski był już trzeźwy, nie złaził jednak z furmanki, powiedział tylko Galewiczowi: „panie Galewicz, my się znamy oddawna, *pamiatajte, my wże ne mołodyje, pamiatajte, szczo ja dau plenipotencju* tylko na wyrugowanie Jurkiewicza!" i pojechał do domu. Dodaje dalej Galewicz, że słyszał jak Szulim, stawiąc hojny traktament, chwalił się. że mu na takowy dała pani Nerenowiczowa 15 zł.

Pytany następnie, co wie więcej o bytności Dyczkowskiego z Szulimem we dworze u pani Nerenowiczowej, i w ogóle o roli, jaką miała w tej sprawie ta ostatnia, Galewicz pod przysięgą zeznaje, jakoby tegoż dnia (4. czerwca) był z Jarosiewiczem we dworze (przed dokonaniem plenipotencji) i słyszał jak pani Nerenowiczowa mówiła do Jarosiewicza: „Jak tam mój interes stoi? Bójcie się Boga, róbcie tak, abym ja dostała Wieniawkę." Poczem odezwała się do niego samego: „Nie wiem, jak mój interes; ja pieniędzy nie mam. Otoby to tak mogło być, ażeby nibyto ratując Dyczkowskiego od Jurkiewicza, nabyć od niego majątek."

Co do drugiego oskarżonego, Budzińskiego, o którym kilka słów powiemy później, Galewicz twierdzi, że dwa razy przychodził do Zipsera i że był nieco pijany, ale przy tem zupełnie przytomny, tak samo jak też Zbysław, Szulim i Jarosiewicz nieco też pili. Galewicz złożył przysięgę na swe zeznanie. (Dok. nast.)

Dział literacko-artystyczny.

(d. 21. maja.)

Kronika teatralna. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj (21. bm.) „Lunatyczka" opera Belliniego. Partję tytułową odśpiewa pani Jakowicka; p. Horbowski wystąpi dzisiaj po raz pierwszy w partji hrabiego Rudolfa, którą dotychczas śpiewał u nas p. Borkowski.

* Wczorajsze przedstawienie w teatrze udało się wybornie i mogło przekonać największego naszego pesymistę, że do komedji salonowej posiadamy wcale nieposlednie siły. Z przyjemnością notujemy na tem miejscu dobre wrażenie, jakie z wczorajszego przedstawienia wynieśliśmy. Szczególniej podnieść musimy wyborną grę pp. Podwyszyńskiego i Konarskiego w „Partji pikiety" i pp. Linkowskiego i Zboińskiego w „Posażnej jedynaczce." Z ról kobiecych najlepiej grała pani Doroszyńska w „Posażnej jedynaczce" swobodnie i z wielką werwą.

* W Piątek d. 22. maja odbędzie się pożegnalny koncert panny Elżbiety Bogusławskiej, pod dyrekcją pp. Mikulego i Szirera. Program jest następujący: Nr. 1. Andante cantabile. Presto agitato Mendelsohna, fortepian, odegra panna Gl. Nr. 2. a) Kwiat Alpejski, Vekerlin; b) Czarne oczy, Madejski; odśpiewa Koncertantka. Nr. 3. a) Romeo i Julja, Gounod; b) Panicz i dziewczyna, Moniuszko; odśpiewa p. Mikulski. Nr. 4. Duet z Belizarjusza, Donizetti, odśp. pp. Köhler i Mikulski. Nr. 5. Larghetto, skrzypce, Mozarta, układu Wilhelmiego, odegra P. Sz. Nr. 6. Arja z opery „Aida", Verdi, odśp. Koncertantka. Nr. 7. Polonez ze Strasznego Dworu, Moniuszko, odśp. p. Köhler. Nr. 8. Terzet z J. Lombardi, Verdi, Koncertantka, i pp. Köhler i Mikulski. Spodziewamy się, że publiczność nasza złoży jeszcze jeden dowód swej sympatji dla utalentowanej artystki, odjeżdżającej do Warszawy — i licznie się zbierze na ostatni jej koncert.

* Pod przewodnictwem prof. dr. Skobla odbyło się w Akademji umiejętności w Krakowie dnia 18. bm. posiedzenie komisji językowej. Przewodniczący przedstawił prace naukowe śp. Henr. Sucheckiego, których w rękopismach bardzo wiele, lubo po największej części nie dokończonych pozostało. Jedną z tych prac: „O niektórych błędach w naszej polszczyźnie literackiej" w części na posiedzeniu odczytano, a trzej członkowie komisji podjęli się przejrzenia i spisania wszystkich rękopisów.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z d. 20. maja. Edykta. Sąd kraj. w Krakowie zawiadamia Jana Bartka o wytoczonym mu pozwie. — Sąd kraj. we Lwowie naznacza niewiadomego miejsca pobytu Augustowi i Kajetanowi Kickim kuratorem dra Góreckiego z substytucją dra Popiela. — Izba notarjalna w Krakowie wzywa wszystkich mających jakiekolwiek pretensje co do urzędu do śp. L. Serafińskiego notarjusza w Bochni, aby się do Izby notarjalnej w Krakowie zgłosili. — Licytacje. Obsada hurtownej sprzedaży tytoniu w Medenicach. Realność w Słobodzie pod l. k. 95. Realność włościańska pod l. 5 w Górce. — Relicytacja dóbr Ostrowa z krzakami „Łozy" w Iwańcu zwanym i lasem od Wysocka wyłączonym 620 morgów obejmującym. — Cena wywołania 104.262 zł. 20 ct. Realność p. l. 41 w Uluczu. — Konkursa. Posada woźnego przy c. k. sądzie powiatowym w Dębicy.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Galic. Stowarzyszenie pszczelniczo-sadowniczo-jedwabnicze w Kołomyi urządza w Złoczowie d. 26. (nie 25.) bm. w sali Rady powiatowej o 10 godz. rano zebranie członków swoich i miłośników tych gałęzi gospodarstwa, celem ukonstytuowania filii, któraby ułatwiła osobom tamtej okolicy osiągnienie korzyści, jakie łączenie się w stowarzyszenia nastręcza. Członkom filii przysługują wszystkie prawa członków centralnego stowarzyszenia. Bliższych wiadomości udzielają pp. Modest Wojnarowski w Olejowie, ks. Naumowicz w Skałacie, P. Kurzbauer w Ptauczy wielkiej i ks. Lewicki w Iwpowcach.

Miłośników pszczelnictwa, sadownictwa i jedwabnictwa wzywa Gazeta pszczelnicza do obesłania Zgromadzenia przedmiotami mogącymi obudzić interes lub pouczyć.

Zadaniem tego Zgromadzenia będzie: wybór dyrektora, jego zastępcy i dwóch wydziałowych, dyskusja nad nadesłanymi przedmiotami i pytaniami przez delegata przedłożonemi.

Wstęp bezpłatny wszystkim gościom. Pp. nauczyciele, mający jedynie sposobność zapoznania się z naukami pszczelnictwa, sposobiący się na posiedzenie Tow. pedagogicznego w Złoczowie, powinni licznie korzystać z nadarzającej się sposobności poznania bliżej tych ważnych dla nich gałęzi gospodarstwa.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 68, spirytus rafinowany z anyżem stopień 71 ct.

Ostatnie wiadomości.

Dziś otrzymaliśmy pocztę wczorajszą z zachodu. Z Łańcuta przewożono ją konno. Słota trochę się przerwała.

Odezwa namiestnika w Styrji konstatuje, że wylewy zniweczyły tam całą nadzieję żniw tegorocznych.

Na posiedzeniu delegacji austrjackiej dnia 18 maja. Tytuł VII. budżetu wojny wywołał rozprawy ponieważ komisja nie zgodziła się na to, aby w rezerwie utworzyć adjutantów komendy konnych przy każdym pułku piechoty, oraz aby utworzyć trzecich majorów przy każdym pułku artylerji. Hr. Hartung podjął wniosek rządowy, pierwsza część jednak upadła, druga przyjętą została. Tytuł VIII. do XXI. przyjęto bez rozpraw według wniosków wydziału.

Szef sekcyjny Früh usprawiedliwiał dalej zwiększone żądanie na rok przyszły coraz większą drożyzną; już w tym roku administracja wojskowa znalazła się w kłopocie i musiała przekroczyć budżet o kilka miljonów. Po tych wyjaśnieniach przerwano posiedzenie, aby się wydział mógł porozumieć; poczem sprawozdawca oświadcza, iż wydział zgodził się, aby w tytule XXII. zamieścić 17,408.304 złr., w tytule XXIII. zaś 12,530.014 złr., dalej w tytule XXIV. 8,595.917 złr.; w tytule XXV. 4,427.678 złr., a w tytule XXVI. 1,429.448 złr., z tem zastrzeżeniem, iż w wydatkach nadzwyczajnych poczynione zostaną dalsze wykreślenia. Dr. Herbst broni tych nowych wniosków wydziałów, ponieważ zastępca rządu wykazał datami, że ceny wzrosły o 25 proc., niż były przy układaniu budżetu; delegacja nie ma wcale zamiaru naruszać systemu trzechletniej służby, ze względu jednak na ludność, administracja wojskowa bierze na siebie jeszcze większy moralny obowiązek zaprowadzenia oszczędności w innym kierunku; dlatego też usprawiedliwione będą większe wykreślenia w wydatkach nadzwyczajnych, a to tem więcej, że są tam wydatki nie tak bardzo naglące, z uwagi na obecne położenie polityczne. Wnioski nowe wydziału co do tytułów XXII do XXVII wraz z cyfrą pokrycia zostały przyjęte bez dyskusji. Jutro posiedzenie. Na porządku dziennym wydatki nadzwyczajne ministerstwa wojny.

D. 19. bm. wieczorem. Węgierska delegacja w specjalnej rozprawie nad budżetem wojskowym odrzuciła wniosek Szella zmniejszenia o 2.481.000 złr. w pozycjach aż do rubryki VII liczba 22 do 25. Zastępca ministra wojny przedstawia, że przyjęcie wniosku Szella byłoby zmniejszeniem wojska, stojącego pod bronią, (Praesenzstand) o 30.000 ludzi, co byłoby naruszeniem najżywotniejszych interesów armji. Przyjęta potem wnioski komisji finansowej i załatwiono całe ordynarjum budżetu wojskowego.

Delegacja węgierska przekazała rządowi do uwzględnienia szereg petycyj od przemysłowców, domagających się słuszniejszego, a więc nie ryczałtowego rozpisywania ofert na dostawy potrzeb dla wojska lecz partjami, aby i mniejsze konsorcja mogły brać udział.

Do d. 19. b. m. delegacja przedlitawska odbyła cztery walne posiedzenia. Sesja ma się skończyć dnia 22. bm.

Nuncjusz papiezki, Jacobini, w Wiedniu wydał okólnik do biskupów, zalecający pogodzenie się z ustawami wyznaniowemi. To było do przewidzenia. Szkodę ponieśli tylko ci, którzy jawną czynili opozycję.

Z Lincu telegrafują, że biskup Rudigier podczas wizytacji uniesiony końmi wywrócił się do rowu i zranił sobie głowę.

Akcjonarjusze banku anglo-austrjackiego w Wiedniu odbyli dnia 17. bm. walne zgromadzenie. Odczytano im sprawozdanie, z którego wynika, że bank w r. 1873 żadnej nie poniósł szkody, i że bez uszczuplenia wypłaca 5% od akcji. Tylko o dywidendzie nie ma żadnej mowy.

Wiedeń, d. 21 maja, 10 godz. 45 minut.

Akcje Franco-Austr.-B.	33·50	Akcje kolei Karola-Lud.	247·—
„ Kredytowe	223·—	„ „ Południowej	139·—
„ Anglo-Austr.-B.	129·50	Baubank	47·50
„ Unionsbanku	99·50	Vereinsbank	10·—

Usposobienie: lepsze.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 20 maja., 2 godz. 15 min.

Akcje Banku Frn.-Austr.	34·—	Akcje Anglo-Bank	57·—
„ Węg. Kred.	149·—	„ Ungar. Ostbahn	50·75
„ Angl. Austr. B.	130·—	Galic. Indemnizacje	80·—
„ Związkowego B.	100·75	1864 Losy	133·25
„ Kolei Kar.-Ludw.	247·—	Koszycko-Oderberg.	—·—
„ „ Północnej	209·—	Verkehrsbank-Actien	82·25
„ „ Siedmiogr.	—·—	Tureckie Losy	53·50
„ „ Południow.	139·50	Baubank-Actien	51·—
„ „ Alföldzkiej	139·—	Staatsbahn „	319·—
„ „ Elżbiety	202·—	Bankveins „	70·—
„ „ Lw.-Czern.	144·—	Wiener Bauverein	28·—
„ „ Węg. Półn.	106·—	Hypoth.-Rentenbank	12·—
„ Vereinsbank	10·—	Rosyjskie Banknoty	1·54

Usposobienie: mdłe.

Berlin, Mosk. noty bank.	92⅞	Berlin, Kolej północna	191⅞
„ Akcje kredytowe	133⅞	„ Kolej rumuńsk.	45⅞
„ Lombardy	84⅞	„ Austr. noty bank.	90⅞
„ Galicyjskie	109⅞	Usposob.: w końcu słabe.	

Lwów, 20. maja.

Jed. dług państ. w bankn.	69·15	Akcje Banku kredytowe	224·50
Losy pożyczki z r. 1860	103·25	Londyn	111·75
Akcje kolei Karola-Lud.	247·50	Srebro	106·25
Akcje Banku wiedeńsk.	979·—	Napoleondor	8·94

Przyjechali do Lwowa od 20. do 21. maja. **Hotel europejski.** G. Bieniaszewski z Wysocka, H. Paczelski z Mikołajowa, A. Wolf z Berna. **Hotel Żorza.** St. hr. Borkowski z Uhrynowa, A. hr. Dzieduszycki z Izydorówki, B. hr. Komarnicki z Sassowa, L. Heyne ze Złoczowa, G. Szymonowicz z Bukowiny, A. Wybranowska z Tuszkowic, R. Wybranowski z Zwinogroda, A. Dipin z Paryża.

Lwów z Izby handlowej dnia 20. maja.

	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	248 —	246 5[illegible]
„ Lwów.-Czerniowieckiej	146 —	144 50
Banku hip. gal. po 200 złr.	213 —	211 —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 4 prc. w. a.	83 50	82 90
„ „ „ 4 „	74 50	73 70
„ „ „ 5 „ w 37. l.	83 50	82 90
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	87 40	86 75
Gal. zakładu kred. włośc.	95 —	95 10
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	81 —	80 2[illegible]
Pożyczki kraj. z r. 1873 po 6%	87 25	86 2[illegible]
Losy miasta Krakowa	21 50	20 —
„ Stanisławowa	16 —	13 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 30	5 20
„ cesarski	5 33	5 23
Napoleondor	8 98	8 89
Pół imperjał rosyjski	9 15	9 —
Rubel rosyjski srebrny	1 70	1 [illegible]6
„ „ papierowy	1 55	1 54
Pruskie bilety kasowe	1 67	1 66
Srebro	106 .0	105 50
Wiedeń, 18. maja.		
Pap. ?? dług. pań. bank.	69 25	69 15
„ „ „ sreb.	74 50	74 40
Oblig. ind. niż. austr.	—	98 25
„ „ „ czeskie	97 —	96 —
„ „ „ węgierak.	75 60	74 70
„ „ „ galicyj.	80 —	79 25
„ „ „ bukow.	77 50	77 —
„ „ „ siedmiog.	72 —	71 60
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	94 —	93 50
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	90 70	90 60
„ galicyjskie	74 —	73 —
„ gal. zakł. kred. włośc.	95 —	— —
„ węgierskie listy	87 —	86 50
„ zakł. kred. austr.	95 50	95 —
„ [illegible] w 33 latach	81 —	88 50
„ [illegible]	120 —	19 75

Pożyczki loteryjne.

	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	295 —	2 0 —
„ „ „ 1854	97 50	97 —
„ „ „ 1860	105 90	105 60
„ „ „ 1864	84 25	133 75
„ prem. poż. węgiers.	75 50	75 —
„ Comorente	2 —	20 —
„ Kredytowe	158 50	158 —
„ żeg. parowej na Dunaju	91 —	90 —
„ księcia Salm	81 —	80 —
„ „ Palfy	24 —	23 50
„ „ Klary	27 —	26 50
„ hr. St.-Genois	28 —	27 —
„ miasta Budy	24 75	24 25
„ ks. Windischgrätz	19 50	18 50
„ hr. Waldstein	2' 25	21 —
„ hr. Keglewich	13	14 —
„ Rudolfa	2 50	12 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	5 8	31
Kolei północ. Ferdynanda	20 2	2 83
„ rządowej fr. a.	21 —	2[illegible] —
„ zachodniej sas. Elżb.	2 3 —	2 2 50
„ pardubickiej	—	—
„ południowej	89 50	139 —
„ galicyjskiej	24 —	24 50
„ czerniowieckiej	145 —	144 50
„ Albrechta	115 25	114 75
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	106 50	106 —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. śr.	157 10	157 —
„ alföldsko-fumańskiej	140 —	139 50
„ koszycko-bogum.	137 50	137 —
„ siedmiogrodzkiej	135 —	134 —
„ cisańskiej	214 —	213 50
„ wschodnio-węg.	58 —	50 —
„ austr.-północno-zachod.	184 75	184 25
„ wschodniej	—	—
„ Franciszka-Józefa	201 50	201 —
Banku narod. austrjac.	983 —	981 —
Zakładu kredytowego	219 75	2 9 2
Akcje banku anglo-austr.	134 50	134 —
„ „ angl.-węg.	32 50	32 —
„ Zakładu kredyt. węg.	145 10	145 —
„ bank. franko-austr.	35 50	35 —
„ „ franco-węgiersk.	6' 50	61 —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	65 50	66 —
„ galic. hipotecznego	87 —	88 00
„ austr. związkow.	10 50	10 —
„ do obrot. ogólnego	83 50	82 50
„ austr. ogól. banku	50 —	48 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	— —	— —
„ sas. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	93 —	2 50
„ (Emis. 1862)	92 50	91 75
„ rząd. St. 500 fr.	—	137 75
„ Emis. 1867 fr.	121 75	121 25
„ połudn. St. 500 fr.	112 50	112 25
„ Bony 1873-1876 6 prc.	225 —	2[illegible] —
„ pół. G. F. 100 złr. m. k.	— —	14 50
„ „ „ za 100 złr. w. a.	— —	89 —
„ „ w sr. 5prc. wa.	105 90	104 80
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	— —	98 50
Kolei półn. pół. niem. 5 prc za 100 złr.	— —	— —
„ — w srebrze	96 25	96 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. s (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	107 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	— —	103 —
„ lwow. czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	77 —	76 50
„ Emisja 1867	89 —	88 50
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	81 50	81 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 50	94 36
„ północ. czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	101 —	100 50
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	87 —	85 —
Waluty. Cesarskiej korony		
Dukat na wagę	— —	— —
„ obrączkowy	5 34	5 33
Napoleondor	8 95	8 95
Suwerenyangielskie	11 80	11 20
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	106 15	106 —
Srebro, kupony	106 25	106 —
Talary świeżkowe	—	—
Pruskie bilety bankowe	[illegible]	[illegible]

Znany z taniości
nowo urządzony handel
KAMILA STRZYŻOWSKIEGO
przy ulicy Halickiej pod l. 4, poleca

Kwiaty i Pióra francuskie do kapeluszy, **Wstążki**, Aksamitki, Koronki, Gipiury, Blondyny, Weloniki, Gazy, Frou-Frou, Krepy, Illuzje, Tiule brukselskie, Crepe-de-Lys, Tarlatany, Muszliny, Organtyny we wszelkich kolorach, Perkale, Batysty i t. p. **Gorsety paryskie** od 80 cnt. do 5 złr. Parasolki, Wachiarze wiosenne, Garniturki, Krawatki i Szaliki damskie jedwabne i mulowe, Rękawiczki jedwabne i niciane, Pończochy damskie i dziecinne, Skarpetki.
Zaczęte i skończone roboty na kanwie, Kanwę, Włóczkę berlińską, Pelę, Filozelę, Szuelki, Kordonki i Paciorki do haftu, Bawełnę zdrowia zwaną Matematyczną, prawdziwą Pottendorfską, Estramadurę, 8mio nitkową na kołdry we wszystkich kolorach, Nici królewskie, oraz jedwab i nici do szycia ręcznego i maszynowego.
Łaskawe zamiejscowe zamówienia wykonuje jak najspieszniej i najakuratniej. 2158 7—?

---

27 centów
Skład fabryczny:
Wiedeń,
Fünfhaus, Schönbrunnerstrasse Nr. 36.

Jedyny i wyłączny w tak znakomitej i wybornej jakości wybór gładkich i wzorzystych materyj wełnianych. Bareże, czystej farby batysty, kreton, płótno, chiffon, dywany łokciowe, materje na materace, barchany, adamaszkowe chustki, serwety, krawaty, wełniane worki i wiele innych artykułów z rzędu towarów modnych, wełnianych, bawełnianych itd. itd. po 27 ct. za łokieć lub sztukę w pierwszym składzie fabrycznym 2329 1—6

Wien, Fünfhaus, Schönbrunnerstrasse Nr. 36.
Próbki na żądanie franco.

W okolicy Tarnopola

poszukuje sie do wydzierżawienia lub kupienia **1** lub **2 zabudowań** około 46 stóp długości, 30 stóp głębokości, a 12 stóp wysokości, w pobliżu których czysta woda się znajduje, aby fabrykę mokrego krochmalu założyć można.

Następnie w tej samej okolicy poszukuje się do kupienia grunt przy kolei i nad potokiem położony, składający się z 500 stóp długości i 500 stóp szerokości, który na założenie fabryki krochmalu mógłby być użyty. 2327 1—3

Opłacone zgłoszenia się przyjmuje **W. A. Schoten** w Tarnowie.

W Białobożnicy
w obwodzie Czortkowskim
są do sprzedania
od 3. do 15. czerwca 1874 r.
trzy ogiery
cztero letnie.

6 klaczy stadnych starszych.
Koń skarogniady pięcio letni 15³/₄ po **Priamie.** 2323 2—3
Koń kasztanowaty pięcio letni 15³/₄ po **Priamie** od **Riverki.**
Klacz gniada pięcio letnia 15¹/₂ po **Starterze.** Prócz tego kilka sztuk dwu latek i roczniaków.

1100 formularzów
Prośb i dokumentów prawnych
zamiast za **6** złr. tylko za **4** złr.

Wyprzedaż zupełna dzieła **„Polski Adwokat domowy“** z dodatkiem dzieł **„Sekretarz domowy“** i **„Ustawa w sprawach drobiazgowych“** z 60 wzorami, tudzież **„Nowa ustawa tabularna“** z d. 25. lipca 1871 wraz z instrukcją z roku 1872, jako też **„Nowa ustawa o zaprowadzeniu ksiąg gruntowych w Galicji“** z roku 1874. Cena sklepowa 6 złr. Kupujący takowe w przeciągu dni 40 otrzymają

tylko za 4 złr. w. a.

Dzieła te zawierają oprócz całej procedury prawno-sądowej cywilnej, karnej i wojskowej przeszło 1100 formularzów wszelkich możliwych prośb, dokumentów i aktów prawnych i prywatnych — we wszelkich sprawach i zawodach.

Użyteczność i praktyczność dzieł tych, a szczególniej **„Adwokata domowego“ pierwszego w języku polskim,** dowodzi rozchwycenie w krótkim czasie prawie całego ogromnego nakładu, z którego tylko kilkadziesiąt kompletnych egzemplarzy pozostało, a które po nadzwyczaj zniżonej cenie 4 złr. zupełnie wyprzedać postanowiłem. Po upływie dni 30 wraca napowrót cena sklepowa 6 złr.

Każdy chcący sam siebie bez pomocy adwokata prawnie zastępywać, bez tego dzieła obejść się nie może,— które umożebnia każdemu, chociaż nieprawnikowi, sporządzenie wszelkich aktów prawnych. 2260 4—6

Zamówienia za zaliczką lub pobraniem z dodatkiem 6 cnt. na list przesyłkowy.

H. Bodek,
Lwów, ulica Ormiańska l. 3.

Godziębina
Dr. K. MALESZEWSKIEGO
jedyny środek 2325 1—?
na reumatyzm.
Główny skład na Galicję w aptece Wgo **Mikolascha,** ulica Kopernika we **Lwowie.**
Cena flaszki **1** złr.

Zakład hydryatyczny
ANTONIEGO BERNACZYKA
w Pistyniu,
w każdym czasie otwarty, a koszta jednej osoby za mieszkanie, wikt i kąpiele wynoszą dziennie **1** złr. **50** cnt. w. a.
2324 1—1

Ogłoszenie licytacji.

Na dniu 8. czerwca b. r. odbędzie się w dobrach Sudkowice, 2 mil od stacji kolejowej Mościska, 2 mil od Sambora i 2 mil od Rudek odległych, publiczna sprzedaż: **koni** roboczych. **wołów, krów i jałownika,** tudzież **maszyny do młócenia i różnych narzędzi rolniczych, mebli i naczyń kuchennych.** 2326 1—2

Realność

w mieście król. Busku, ³/₄ mili od dworca kolei Brodzkiej **„Krasna-Busk“** zwanego, na przedmieściu tego miasta najbliższem, **„Krótka Strona,“** się znajdująca, w położeeniu najlepszem, z wygodnym domem mieszkalnym i potrzebnemi do tego budynkami; ogrodem wielkim bardzo urodzajnym z łąką w jednym kompleksie z tym się znajdującą; na ogrodzie oprócz przestrzeni dla jarzyn kuchennych, wysadza się 8 — 10 korcy ziemniaków, 5 — 6 garncy kukurudzy, tyleż fasoli. Łąka daje do 10 fur siana słodkiego, razem z potrawem, **jest z wolnej ręki do sprzedania lub wydzierżawienia.**

Oprócz pomienionej realności, jest także w pobliżu tej osobny grunt orny z łąką na 2 fur siana słodkiego do sprzedania.

Bliższe szczegóły powziąć można od samego właściciela **K. L. Zatheya w Busku.** 2328 1—1

Galicyjskie Ogólne Towarzystwo ubezpieczeń
ma zaszczyt podać do powszechnej wiadomości:
Dział ubezpieczeń na życie
zabezpiecza za opłatą taniej i stałej premii

a) **Na wypadek śmierci:** mocą ubezpieczenia tego rodzaju zapewnia się za opłatą małej rocznej premji kapitał, który będzie wypłacony spadkobiercom po śmierci zabezpieczonej osoby nawet w razie gdyby śmierć nastąpiła natychmiast po zawarciu odnośnej ugody.

b) **Posagi:** ten rodzaj ubezpieczenia jest szczególnie stosowny dla dziewcząt, którym można zapewnić tym sposobem kapitał, gdy dojdą do 18., 21. lub 24 roku życia.

c) **Stypendja** dla chłopców, którym się zapewnia w ten sposób roczną kwotę na czas, gdy uczęszczają do wyższych zakładów naukowych.

Towarzystwo wprowadziło tudzież:
Wzajemne spółki na przeżycie
jako szczególnie korzystny sposób oprocentowania oszczędzonego grosza, wkładki bowiem pomnażają się nietylko odsetkami i odsetkami od odsetek, lecz też częściami spadku po zmarłych uczestnikach jednej i tej samej spółki.
Przykład ubezpieczenia na wypadek śmierci:
Osoba zdrowa mająca lat 35 opłaca kwartalnie 6 złr. 69 cnt. jeżeli chce zapewnić spadkobiercom 1000 złr. kapitału.

Dotyczących bliższych szczegołów udziela z wszelką gotowością dyrekcja we Lwowie ulica Skarbkowska l. 2, jako też ajenci Towarzystwa we wszystkich miastach i miasteczkach, tamże można dostać bezpłatnie obszernych prospektów ubezpieczenia na życie.

Galicyjskie ogólne Towarzystwo ubezpieczeń ubezpiecza także:

a) Domy mieszkalne, budynki gospodarskie, fabryki, machiny, towary na składzie, narzędzia, bieliznę i suknie, sprzęty domowe, bydło i t. d. od szkód wyrządzonych przez **ogień, piorun** i **eksplozję.**

b) Ziemiopłody i owoce od szkód wyrządzonych przez **gradobicie.**

c) Ruchomości podczas **transportu lądem i wodą.** Dochodzenie szkód wszelkiego rodzaju przeprowadza Towarzystwo jak najspieszniej a należące się wynagrodzenie wypłaca w jak najkrótszym czasie. 2007 21—?

Zakład
Hydriatyczny
w KISIELCE
pode Lwowem i w łazienkach Diany w ogrodzie Miejskim (Pojezuickim), objąłem z dniem **1. maja** b. r. napowrót pod moje lekarskie, zarazem i ekonomiczne kierownictwo, wprowadzając w zarząd i sposób leczenia nabyte doświadczeniem ulepszenia.

Przyjmuję chorych w mem pomieszkaniu w Kisielce od godz. 9—11 z rana, w łazienkach Diany od godz. 5—6 wieczorem.

Dr. **Wenanty Piasecki,**
2205 3—3 przyrodo-lekarz.

STRZECHA
pismo ilustrowane
za nadzwyczaj zniżoną cenę.
Rocznik I., II., III. i IV.,
zamiast po 8 złr. 80 cnt. tylko
po 3 złr. w. a.

Każdy rocznik obejmuje przeszło 50 arkuszy druku ozdobionych około 100 ilustracjami. Zawiera powieści, poezje i wiele bardzo zajmujących artykułów pierwszorzędnych autorów tegoczesnych. 2330 1—1

Księgarnia F. H. RICHTERA
we Lwowie.



Dwa Buhaje

2-letnie, czystej krwi **podolskiej,** premiowane na Wystawie światowej w Wiedniu najwyższą nagrodą 500 złr., są do sprzedania po 250 złr., o czem interesowanych zawiadamia **Zarząd dóbr Horodenki.** 2328 1—3

J. PIETROSCH i Spółka
dawniej
J. L. SINGER i SPÓŁKA
we Lwowie przy placu Św. Ducha l. 11 nowa
polecają najnowsze
Materje na suknie damskie
wełniane, jedwabne czarne, perkaliki, kretony, muszlinki, bareże, piki, kaszmiry, tybety i rypsy.
Chustki wełniane i kaszmirowe czarne.
Dywany angielskie, kapy, kołdry.
Materje na meble, ryps, kreton i perkal.
Firanki do okien, pończochy i skarpatki.
Obficie zaopatrzony skład
Płócien i bielizny stołowej
z najznakomitszych słynnych fabryk.
Także 2239 6—8
Koce graefenbergskie
do kuracji hydropatycznej
po miernych cenach.

Cement Portlandzki
z r. 1874.
Prawdziwy angielski cement portlandzki,
Grodzicki cement portlandzki,
Prawdziwe belgijskie smarowidło do kół, 2057 21—
po cenach najprzystępniejszych zawsze znajduje się w zapasie
w głównym składzie dla Galicji
AUGUSTA SCHELLENBERG
we Lwowie.

Nie potrzeba frotera!
Najlepsza Masa kauczukowa do zapuszczania podłogi
w trzech kolorach z załączeniem sposobu użycia takowej.,
Funt wystarczający na wielki pokój kosztuje 1 złr.
SKŁAD WOSKU
żółtego i białego w cegiełkach, zupełnie czystego bez wszelkich dodatków do woskowania podłogi z fabryki świec woskowych
FRYDERYKA SCHUBUTHA i SYNA
we Lwowie w Rynku l. 45.
Do nabycia w Krakowie: w handlach pp. Fr. Fiszera w Rynku i A. Stępińskiego i Grosa przy ulicy Grodzkiej; ***w Czerniowcach:*** w handlu J. Schnircha, w Tarnowie w handlu Fr. Leszczyńskiego. 1400 6—6

Spółka komisowa
dla Rolnictwa i Przemysłu rolniczego
we LWOWIE,

utrzymuje na swoich **nowo** urządzonych magazynach wszelkie gospodarskie maszyny z najsławniejszych fabryk, t. j. rozmaite pługi, szerokorzutne i rzędowe siewniki (także francuskie fabryki Robilarda) ręczne, kieratowe i parowe młocarnie, młynki do czyszczenia zboża, sortowniki (między innemi francuskie Pernoletta), kosiarki (także do gazonów) konne grabie, żniwiarki najnowszych systemów, oborywacze, plewiacze, kopaczki, sieczkarnie, krajacze i gniotniki do buraków (także do słodu), wszelkiego gatunku sikawki, ostrzydła, piły cyrkularne, parowe maszyny stałe i lokomobile. — Obejmuje dostawę przyrządów do tartaków leśnych i stolarskich, gorzelni, młynów parowych i wodnych itp.

Spółka zaprasza Szanownych gospodarzy ziemskich, by raczyli zaszczycić ją licznemi zamówieniami. 2275 4—?

C. k. uprzywilejowany galicyjski
Akcyjny Bank Hipoteczny we Lwowie
wydaje
6% Listy hipoteczne
które są jak **najwłaściwsze** do lokowania kapitałów.

Listy hipoteczne mogą według prawa z dnia 2. lipca 1868 D. P. XXXVIII. Nr. 93 być użyte na lokowanie kapitałów funduszowych, na lokowanie kapitałów zakładów publicznych, pod nadzorem rządu stojących, na lokowanie kapitałów pupilarnych, fideikomisowych i depozytowych, tudzież, w skutek najwyższego postanowienia z dnia 17. grudnia 1870, na zabezpieczenie kaucyj małżeńskich wojskowych, a po kursie giełdowym na kaucje służbowe i wadja.

Ogólna suma w obiegu będących listów hipotecznych nie może w żadnym razie przenosić sumy równoczesnych wierzytelności hipotecznych, nie może być wyższa nad dwudziestokrotną sumę kapitału akcyjnego rzeczywiście wpłaconego.

Kupony płatne dnia 1. marca i 1. września każdego roku, jakoteż listy hipoteczne wylosowane dnia 28. lutego każdego roku, z których jedne i drugie nie ulegają żadnemu opodatkowaniu, wypłacają bez wszelkiego strącenia:

we **LWOWIE,** główna kasa Banku hipotecznego i Filie tegoż w **Krakowie, Czerniowoach, Tarnopolu** i **Samborze.**
w **Wiedniu,** kantor wymiany bankowy niższo-austrjackiego Towarzystwa eskontowego i Union-Bank;
w **Pradze,** Filia c. k. uprzyw. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i czeski Union-Bank;
w **Lincu,** Bank dla Górnej Austrji i Salzburga;
w **Bernie,** c. k. uprzyw. morawski Bank dla przemysłu i handlu;
w **Berlinie,** pp. Meyer et Comp.;
w **Warszawie,** p. Leon Epstein.
2001 12—?

Ogłoszenie licytacji.
C. k. uprz. galic. akcyjny
BANK HIPOTECZNY we Lwowie
podaje do powszechnej wiadomości, że
niewykupione z dniem 28. lutego 1874 zastawy kasy Zaliczkowej
mianowicie: 2320 2—3
papiery wartościowe, klejnoty, drogie kamienie, perły, korale, złoto, srebro itd.
dnia 2. czerwca 1874 o godz. ½10. przed południem
przez publiczną licytację najwięcej ofiarującemu za gotowiznę sprzedane będą.
Licytacja odbędzie się w lokalności gmachu Banku Hipotecznego pod l. **15** plac Halicki.
Lwów dnia 16. maja 1874. **Dyrekcja.**



Świeży transport
Płótna, bielizny stołowej,


Ręczników, Chustek do nosa,
z fabryki **Regenhardta** i **Raymana** w Freiwaldau,
Valencienne, Batysty i Chustki batystowe,
Pończochy saksońskie czterodrutowe, **Perkale** białe na koszule, **Dymki** i **Brylantyny** różnej jakości, **Piki, Materje** na wsypy jedwabne, niciane i bawełniane.
Główny skład Bielizny gotowej i Krawatek
otrzymał i poleca 2171 6—6
Roman Wojczyński
we **LWOWIE,** ulica Halicka, róg Wekslarskiej, nr. 11.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ A. J. O. Rogosza. Zarządca L. Zubalewicz.